Nr. 77. Lwów — Środa dnia 3 Kwietnia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 c.
w Niemczech „ 1 „ 50
w innych państwach „ 2 „ —

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Ryszarda — Wasyłya
Jutro: św. Izydora B. — Nykona Prep.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 42
Zachód „ 6 „ 27

Długość dnia g. 12 m. 45
Przybyło dnia od wczoraj m. 4

Przegląd polityczny.

Lwów 2 kwietnia.

Wielkopolska pokrywa się coraz gęstszą siecią agentów stowarzyszenia Hekatombowego i czuje już, że ją ten wąż oplata i ściska. W każdym powiecie, w każdem niemal miasteczku ma już to stowarzyszenie swoich „mężów zaufania“, działających skrycie i znanych tylko centralnemu biuru w Poznaniu. Tylko przypadek, czyjaś nieostrożność lub niedyskrecya pozwala naszemu społeczeństwu zajrzeć czasami do wnętrza tej tajnej organizacyi, obaczyć parę jej ogniw i z nich się przekonać, że to jest formalny spisek, ułożony podług wzorów masońskich, albo karbonaryuszowskich. Tajemnica i szpiegowanie — to są główne sposoby tego spisku, a pieniądz — pomocniczem narzędziem. Zasobność jego ogromna i na razie niewyczerpana, bo cała „wielka ojczyzna, scementowana krwią i żelazem“, składa się na fundusz, którym dowolnie i w tajemnicy rozporządza związek H. K. T. Działalność zaś jego dwojaka: jedna jawna, oparta na statucie, zatwierdzonym przez rząd, druga — poufna, której się związek wypiera, bo jest nielegalna, ale ta właśnie stanowi, jak się zdaje, główny cel stowarzyszenia. Jawna działalność powierzona jest znanym w kraju członkom związku, którzy tworzą w każdej miejscowości rodzaj komitetów, popierających niemieckie dążenia, vereiny, pisma, niemieckich rzemieślników, kupców, lekarzy i adwokatów. Nadto członkowie tych komitetów przyjmują na siebie moralny obowiązek zgromadzać jak najczęściej i gdzie się da niemieckich mieszkańców pewnej okolicy, zachęcać ich do bojkotowania polskich współobywateli, pouczać o wzniosłem posłannictwie każdego krzyżaka na polskiej ziemi, wreszcie wstydzić publicznie tych, którzy ozięble patrzą na tę krucyatę. To wszystko wolno, byle miało pozory zwykłego popierania niemczyzny. Statut związku pozwala na to, a minister spraw wewnętrznych von Koller oświadczył w sejmie, że taka działalność jest zacna, zgodna z interesem państwowym i może liczyć na sympatyę rządu. Oczywiście, że dla uniknienia nieprzyjemnych skarg i interpelacyi w instytucyach prawodawczych, zalecono owym komitetom nie występować wręcz przeciwko Polakom, lecz tylko propagować sekciarską solidarność Niemców, czyli każdą radę, każdy nakaz podawać w kwiatku, aby słowa były gładkie, a tylko same czyny ostre. I to jest jawna, statutem potwierdzona działalność związku.

Obok niej rozwija się tajna, wykonywana przez „mężów zaufania“ — i ta jest od tamtej groźniejsza. Każdy taki „mąż zaufania“ pełni dobrowolnie służbę szpiega. Zbiera on dokładne wiadomości o stosunkach swoich sąsiadów Polaków, o ich długach, zamiarach, kłopotach, pokrewieństwach i przyjaźniach, a to wszystko, wypisane na formularzach, dostarczonych przez centralne biuro, przesyła co pewien czas temu biuru, które w ten sposób w każdej chwili wie wszystko o prywatnych stosunkach Polaków i tych wiadomości używa na ich szkodę. Jeśli ktoś w nagłej potrzebie ma przyrzeczoną pomoc krewnego, biuro centralne w ostatniej chwili może temu krewnemu podstawić nogę, aby musiał pomocy odmówić, i wówczas ów liczący na nią upada. Jeśli ktoś inny rozpocznie jakieś przedsiębiorstwo, biuro centralne czeka, aż on włoży w nie cały swój kapitał i cały kredyt, a wtenczas przez swe stosunki naraz spiętrzy przed nim tyle trudności finansowych, iż bankructwo jego jest nieuniknione, poczem jakiś Niemiec, wsparty przez to samo biuro, nabywa za bezcen pracę tego Polaka.

Taka tajna akcya nie jest dozwolona statutem związku Hekatombowego; w nim o niej nie ma ani słowa. Ale moralność społeczeństwa, wychowanego w nienawiści, w zasadzie, że cel uświęca środki, że siła idzie przed prawem, że najlepszą osłoną jest cios śmiertelny i że celem germańskim jest wytępienie Polaków, owo hartmanowskie „Ausrotten!“ — taka moralność nietylko zezwala na podobną akcyę, ale ją błogosławi, osłania przed niepożądaną jawnością i zachęca Niemców w całym Vaterlandzie do pieniężnych ofiar, składanych, jak dotąd, bardzo obficie.

Niepodobna się spodziewać aby ta zwyrodniona moralność, która czyni przyjęte nią społeczeństwo gromadą wściekłych wilków, rychło się zmieniła. Nie widzimy nic w dzisiejszych społeczeństwach, coby je mogło prędko oprzytomnić i zwrócić na chrześcijańską drogę. Prędzej to może się stanie we Francyi, niż w Niemczech, a w nich prędzej, niż w Prusach. Cóż więc nam pozostaje czynić, jak powinniśmy się bronić od zagłady, którą poprzysięgło nam całe społeczeństwo niemieckie? Oddać mu równą miarą nie możemy, bo się nie godzi czynić tego, co w niem potępiamy. Nieuczciwymi sposobami nigdy się nie odnosi ostatecznego zwycięstwa. Są prawe i zupełnie skuteczne środki obronne: trzeźwość myśli, która długo waży, zanim coś odważy, karność społeczna, jak na okręcie wojennym, praca nieznużona i równie nieznużona oszczędność, uczciwość i rozwaga w stosunkach ekonomicznych, a w końcu solidarność narodowa taka, żeby żadne różnice polityczne, żadna nieżyczliwość prywatna nie dzieliły nas i nie uszczuplały naszych sił, które nie są wielkie. To się stosuje do nas wszystkich, gdziekolwiek żyjemy; a jeśli w tej dobie doświadczeń tak ciężkich, jakich nie doznał żaden naród, wyrobiony w sobie te cnoty społeczne, to niedola będzie dla nas świetną szkołą, z której wyjdziemy zdrowi i silni, jak nigdy, a tak hartowni, że nie zmoże nas nietylko germański, ale i każdy inny miecz.

Kuba, perła Antillów i pierwszy brylant w koronie hiszpańskiej, wyspa, będąca skarbnicą swej metropolii, sprawiła jej swem powstaniem nadzwyczajne trudności, którym podołać można tylko ogromnym wysiłkiem wojskowej i dyplomatycznej zręczności. Lekceważono powstanie, dopóki ono nie objęło całej wyspy i nie wyrzuciło królewskiej władzy, zamiast której postawiło swój rząd prowizoryczny, wybierający podatki i kierowany przez dyktatora, niejakiego Malceo. Gubernator wyspy nie mógł się już utrzymać w stołecznem mieście Habanie, przeniósł się więc na małą ufortyfikowaną wysepkę i z niej posłał do Madrytu swoją dymisyę, którą królowa natychmiast przyjęła, bo rzeczywiście swem niedołęstwem na gorsze zasłużył, gdyż nietylko dopuścił do tego, że powstańcy rozbili na głowę i rozproszyli ostatnie królewskie wojska, ale jeszcze pobłażał takiej samowoli swych wojskowych podwładnych, że ztąd wynikły dyplomatyczne zatargi ze Stanami Zjednoczonymi i Anglią. Nie załatwiono jeszcze sprawy o amerykańską fregatę „Alliance“, ostrzeliwaną i popsutą przez hiszpański pancernik, a oto znowu inny pancernik zatopił amerykańską szalupę, zaś baterya nadbrzeżna zaczęła bez żadnej potrzeby bombardować angielski parowiec „Laurestin“, który się uratował pospieszną ucieczką, stracił jednak jednego majtka, któremu pocisk urwał głowę. W obu tych wypadkach tłómaczą się Hiszpanie tem, że owe statki zasilały powstańców bronią i amunicyą, co bardzo być może, ale ponieważ tego udowodnić niepodobna, bo amerykańska szalupa wraz z całą swą załogą spoczywa na dnie morskiem, a statek angielski skrył się w brytańskim porcie Kingston na Jamajce, przeto zarówno Stany Zjednoczone, jak Anglia podniosły kwestyę dyplomatyczną. Jest to kłopot, ale nie największy, bo królowa-regentka cieszy się taką sympatyą mocarstw trójprzymierzowych, iż one potrafią ułagodzić Anglię i Stany Zjednoczone. Trudniej pokonać samych powstańców, skoro już oni opanowali wyspę, utworzyli rząd własny i zorganizowali regularne wojsko, a jednocześnie w Hiszpanii nie ma zgody, ani chęci popierania rządu. Wprawdzie Sagasta przyrzekł Canovasowi, że będzie go lojalnie wspierał, lecz przykład ten nie oddziałał na inne stronnictwa. Republikanie oświadczyli, że są zwolennikami federacyjnego ustroju, a zatem nie mają za złe Kubie powstania i protestują przeciw orężnej wyprawie, gwałcącej wolę ludu na Kubie. Oczywiście, gdyby republikanie byli u steru, toby przemawiali inaczej, bo naprzykład republikańska Francya nie wzdryga się gwałcić woli ludu madagaskarskiego. Oprócz republikanów, także stronnictwo konserwatywno-karlistowskie Silveli odmówiło poparcia Canovasowi i kiedy on zawołał w kortezach, iż gdyby trzeba było wysłać na Kubę 200.000 żołnierzy, to oni się znajdą, deputowani z szyderczym śmiechem zawołali: „A kto rządowi uchwali kredyty?“.

Niemniej jednak rząd Canovasa zaczął działać energicznie. Marszałek Martinez Campos zdał dowództwo w stolicy wybranemu przez siebie jenerałowi Primo Rivera, a sam rusza na Kubę z 20 tu tysiącami wojska i dziesięciu milionami franków, które Canovas znalazł w kasach rządowych. Korpusowi temu towarzyszą wojenne okręty, któremi Martinez Campos zamierza tak szczelnie otoczyć wyspę, iżby nikt nie mógł dowozić powstańcom żywności, broni i amunicyi. Lud madrycki, któremu droższa całość ojczyzny, niż wszystkie razem doktryny polityczne, serdecznie żegnał „małego marszałka“ — jak on Camposa nazywa — i w nim pokłada wszystkie nadzieje na uspokojenie wyspy.

Parlament niemiecki odroczył się w sobotę na wielkanocne święta i dobrze zrobił, że znikł z widowni w takiej chwili, gdy całe bismarkowstwo wali w niego taranem za znaną uchwałę w sprawie adresu do Bismarka. Agrarczyk hr. Mirbach posunął swój gniew na parlament tak daleko, że w sejmie pruskim wezwał rządy rzeszy niemieckiej, aby wspólnie z cesarzem wykonały zamach stanu, parlament zamknęły, zniosły powszechne głosowanie, zaprowadzone, jak wiadomo, przez Bismarka po wojnie z Francyą dla wyboru wspólnego parlamentu, który okazał się niewdzięcznym dla swego twórcy, i wreszcie na podstawie innego statutu wyborczego, dającego prawo głosu tylko obywatelom płacącym dość znaczny podatek, rozpisał wybory do nowego parlamentu. W ten sposób — zdaniem Mirbacha — da się za jednym zamachem urwać łeb dwom hydrom: katolickiej i socyalistycznej. Ciekawe jest, że w sejmie pruskim ministeryum i stronnictwa kartelowe (junkierskie i liberalne) żadnej uwagi nie zrobiły Mirbachowi. Zrozumiano to w Niemczech jako wskazówkę, iż sfery rządowe i kartelowe nie są dalekie od skorzystania z pomysłu Mirbacha.

Przed odroczeniem się, parlament przeprowadził wstępną dyskusyę nad nieśmiertelnym wnioskiem Kanitza o objęciu przez rząd w monopol handlu zbożem zagranicznym i wprost nie odrzucił wniosku, lecz odesłał go do komisyi z 28 członków. W końcu jeszcze „konwent seniorów“, czyli — jakby u nas powiedziano — „komisya matka“ uchwaliła odrzucić wniosek stronnictw radykalnych o przeprowadzenie rozprawy nad telegramem cesarza do Bismarka.

Korespondencye.

Wiedeń 30 marca.

Znowu o giełdzie się mówi wszędzie, na zebraniach, w dyskusyach Towarzystw fachowych, w parlamencie. Niezmierny wzrost wartości papierów — oczywiście kursowej tylko wartości — w ciągu bieżącego miesiąca daje wiele do myślenia. Krach ostatni za małe miał rozmiary, tym razem nauka poszła w las. Wiadomość o upaństwowieniu kolei wywołała szaloną spekulacyę zwyżkową. Sudbahny (od 26 lutego do 27 marca) podskoczyły na 113 zł., to jest o 9 zł.; busztiehradzkie akcye lit. A. na 1450 zł., tj. o 50 zł.; nordwestbahn na 286 zł., tj. o 26 zł.; elbethal na 293 zł., tj. o 21 zł.; staatsbahn na 440 zł., tj. o 58 zł. itd. Jednak i akcye banków podskoczyły i papiery tych kolei, których upaństwowić dziś nikt nie chce, jak nordbahn na 3520 zł., tj. o 80 zł. Złożyły się więc i inne widocznie czynniki na tę powszechną zwyżkę. Gra na giełdzie jest mierzeniem się sił dwóch obozów spekulacyjnych. Jeżeli obóz mający większe zasoby sprzedaje, to papiery spadać muszą w kursie; jeżeli zaś kupuje, podnoszą się. Berlińska spekulacya zniżkowa ciężkie poniósłszy straty w zeszłym roku podczas nagłego spadku kursów w lutym, chcąc u atować jak najwięcej dla siebie, i przewidując, że kursa niskie się nie utrzymają, skupowała, ile mogła, i przyczyniła się też najwięcej do zwrotu usposobienia na giełdzie. Takich wpływów z poza granic Austryi uniknąć niepodobna, dopóki renta państwowa szukać musi lokacyi w Berlinie, Paryżu i Londynie, dopóki przedsiębiorstwa nawet prywatne w Austryi zasilać się muszą obcymi kapitałami, przez co akcye tych przedsiębiorstw błąkają się po całej Europie.

Zarzuty Luegera podnoszone w parlamencie przeciw spekulacyi na giełdzie, a chcące udowodnić, że winą tych spekulacyi tylko Rothschild i Taussig (dyrektor w Bodencreditanstalt) są wprost śmieszne. Większa część akcyi banku, którego Taussig jest dyrektorem, znajduje się w rękach francuskich kapitalistów. Gdyby Rothschild korzystać chciał z upaństwowienia kolei żelaznych, to starałby się raczej o to, aby kurs akcyi tych kolei nie podnosił się, bo po tańszym kursie dogodniej byłoby mu je skupować i zysk z upaństwowienia potem dla siebie zagarnąć. W ogóle tłómaczenie pewnych zjawisk ekonomicznych za chowaniem się wrzekomem dwóch czy trzech kapitalistów, jest tylko rozpaczliwym wysiłkiem niedostatecznego rozumu, nie umiejącego objąć całego obrazu wypadków — oskarżanie zaś hr Wurmbranda i Plenera, że są lalkami w ręku Rothschilda i Taussiga — jak to zrobił przewódzca antysemitów — jest wprost niedorzecznością.

Minister Plener słusznie zauważył w swej mowie w parlamencie, że chorobliwa spekulacya coraz groźniejsze przybierająca rozmiary utrzymuje się głównie dzięki małym pośrednikom i biurom giełdowym, rozsyłającym ajentów, rozpisującym listy z zachętami do spekulacyi, zarazem jednak powiedział, że w dzisiejszej ustawie nie ma środka na zatamowanie czynności szkodliwej tych pośredników i biur. Rząd zwraca baczną uwagę na zajścia na giełdzie; surowo zakazał jak wiadomo robienia interesów za lokalem giełdy i w godzinach nieurzędowych (giełda zamyka się o pół do trzeciej po południu); policya przyaresztowała nawet wczoraj jednego dysponenta domu bankowego, stojącego na schodach przed giełdą, choć nie układał się z nikim o żadną transakcyę spekulacyjną, zakazano bowiem wszelkich zgromadzeń członków giełdy w przysionku. Ale takie półśrodki nie wiele pomogą. Publiczność też w części winna, że papiery w tak dziki sposób spadać i podnosić się mogą.

Ogólna żądza szybkiego zbogacenia się coraz szersze zatacza koła; ludzi, pracujących dla idei jakiejś, coraz mniej, zmateryalizowany wiek nasz toczy się w grób ze strasznem przekleństwem, rzucanem każdemu, kogo wyniósł los, talent lub ród. Zamiast zdolności cichego ograniczenia się dawniejszych wielkich myślicieli, poetów, artystów, mężów stanu, mamy dziś gonitwę szaloną za oklaskiem gawiedzi, za przepychem życia dorobkiewiczów, za blaskiem wszelkiego rodzaju wirtuozów: słowa bez treści, farb bez rysunku, tonów bez uczucia; im mniej ludzie wewnętrznej posiadają harmonii, im mniej mają zdolności zapełnienia swej próżni duchowej, tem więcej gonią za błyskotkami mogącemi zająć ich oczy, za hukiem różnolitym, mogącym napełnić ich uszy. A to wszystko kosztuje pieniądze.

Wydaje mi się przeto, że bardzo trudno będzie spekulacyę środkami nagłymi ograniczyć należycie. Chwilowe jej ograniczenie nie na wiele się zda, a trwalszy wpływ na społeczeństwo może mieć tylko zmiana gruntowna naszych poglądów na świat, pogłębienie wszelkich idei, religijności, zamiłowanie do sztuki i nauk.

Giełda nie przestaje jednak zajmować mężów różnych zawodów. Przed kilku dniami w „Juristische Gesellschaft“ dr. Weishut mówił na zgromadzeniu plenarnem o „interesach giełdowych i ich opodatkowaniu“. Prelegent jest zdania, że możnaby dla skarbu państwowego zyskać 1 i pół miliona złotych rocznie, gdyby od każdej transakcyi giełdowej za każde 1.000 koron żądano 5 groszy podatku, a przy prolongacyi 2 grosze. Dziś opodatkowuje się transakcye bez względu na wartość papierów, przyczem n. p. za 25 akcyi Alpine Montan przyjmuje się wartość (nominalną) 2500 zł., 25 Nordbahnów wartość (również nominalną) 25.000 zł! Opodatkowanie od wartości transakcyi jest przeto słusznem żądaniem.

Dr. Weishut sądzi też, że spekulacyę możnaby zwalczyć, żądając w drodze ustawy pokrycia najmniej 30 prc. przy każdej transakcyi. Banki wielkie trzymałyby się pewnie takiego nakazu, — ale jaką mianoby gwarancyę, że małe biura by się go trzymały? Dr. Weishut proponuje, żeby spekulant, który mniej niż 30 prc. zapłacił przy zrobieniu interesu, miał prawo obalić interes i zażądać zwrotu strat. Ale ileż jest komisantów giełdowych, którzy przyznać się nie chcą otwarcie do gry i którzy nigdy sądownie nie dochodziliby takich pretensyi!

Jedynym środkiem byłoby zdaniem mojem karanie giełdowych ajentów, jako przestępców, podszczających do lekkomyślnych zaangażowań. Tylko sankcya karna mogłaby — jak przy ustawie o lichwie i pijaństwie — wrażenie pewne wywrzeć. Myśl podniesien a w drodze ustawy pokrycia giełdowego podniósł wasz korespondent zresztą już przed kilku miesiącami, kiedy w Budapeszcie naradzano się nad środkami ograniczenia spekulacyi i żadnych nie znaleziono.

Rzym 25 marca.

Dnia 14 b. m. król Humbert obchodził 51 rocznicę swych urodzin. Jak corocznie, Rzym ubrany był w chorągwie, z Kapitolu powiewał sztandar o barwach narodowych miasto miało wygląd świąteczny. Wszystko to było świetne, wspaniałe, ale tem jaskrawszy kontrast z tą wspaniałością tworzy niesłychana bieda, jaka panuje w całych Włoszech, a zwłaszcza w Rzymie. O biedzie w stolicy jeden z tutejszych dzienników tak pisze: „Po ulicach spotyka się pochody nędzarzy i zgłodniałych, których widok wzbudza litość. Gdyby nie miłosierdzie Papieża, duchowieństwa i stowarzyszeń katolickich, tutaj i w gminach prowincyonalnych rząd znalazłby się w daleko większym kłopocie wobec tak wyjątkowo ostrej i strasznej zimy. Ojciec św. ustawicznie wydaje sumy wielkie dla ulżenia nędzy.“

Takito użytek robi Papież ze świętopietrza i tak z sum jemu składanych zyskuje pośrednio sam rząd włoski, który takie ceremonie robi z tego, że przyznał Papieżowi 3-milionową pensyę, której on nie przyjmuje. Lecz na tem jeszcze nie koniec ofiar pieniężnych Papieża dla Włoch, który większe jeszcze sumy wydaje na szkolnictwo. Albowiem w Rzymie są szkoły papieskie czyli katolickie, rządowe i miejskie. Pierwszych jest więcej aniżeli drugich i trzecich. Stan szkół papieskich jest następujący: szkół elementarnych jest 256, do których uczęszcza 24.595 dzieci. Nauczyciele i nauczycielki dla tych szkół kształcą się w odpowiednich zakładach katolickich. Szkół wyższych jest 18, oraz samoistne kolegium Nazareńskie, zostające pod kierunkiem Ojców Pijarów. Oprócz tego jest 26 konwiktów, w których uczy się 1467 chłopców i dziewcząt Jest 40 ochronek dla dzieci przychodnich, a 8 dla sierót opuszczonych. Nadto Papież, nie mogąc otworzyć uniwersytetu całkowitego, utrzymuje Akademię historyi prawa, szkołę wyższą literatury i dwa pensyonaty dla uczniów z poza Rzymu. Wszyst-

---

16)

ILUZYA

OPOWIADANIE

przez *Zofię Kowerską.*

(Dokończenie).

Byłem smutny, rozżalony, gniewny. Zosia, zmęczona po tańcu bez wytchnienia, udrapowała się znowu w swój obłok iluzyi i usiadła w gabinecie ciotki, oświadczywszy, że wypocząć musi. Za nią pociągnęło grono młodzieży i w koło fotelu, na który padła zdyszana, utworzyło półkole. Ja, wsparty o konsolę kominka, patrzałem i słuchałem z burzą zazdrości, bólu, gniewu i nieufności w duszy. Że ten rój wielbicieli ją otaczał, to była wina jej piękności i jej wdzięku, ale po co ona te zwoje iluzyi poprawiała ciągle na swem łonie, po co je nasuwała na ramiona w sposób taki zalotny? Po co ona sentymentalnie, nienaturalnie, owijała się w ten mglisty obłok, jak gdyby nie było dla ramion kobiecych uczciwych narzutek, dających prawdziwe okrycie i prawdziwe ogrzanie. Nie, nie, ja w przyszłej żonie potrzebowałem prawdy, potrzebowałem prostoty, potrzebowałem szczerości, a ta istota, ze zbyt mocno wyciętym stanikiem, z mglistą falą iluzyi na łonie, ta istota lubiła pozę, lubiła sentymentalne dekoracye, pretensyonalne toalety, lubiła nie to, co odziewa i grzeje, ale to, co stroi i zwraca na zbyt uwydatnione wdzięki uwagę. Nie, nie! Ja, z istotą bez prostoty, bez szczerości, żyćbym nie mógł. Taka, coby w moim uścisku nie mogła zapomnieć o pozie, musiałaby mnie wiecznie razić, wiecznie drażnić, wiecznie zasmucać. Nie mogę! Kocham, ale nie mogę posadzić przy mojem ognisku tej istoty, owiniętej w przeźroczysty obłok i udającej, że on ją grzeje i że on ją zasłania. Pierwsza moja miłość była dla istoty niższej mi duchem, kłamliwej i próżnej... Miłość tę okupiłem piekłem cierpienia, a miałem teraz znowu serce rzucać pod nogi tej nienaturalnej bogini w obłoku? Nie, stokroć nie! Oderwę od niej duszę zbolałą, ale nieupokorzoną. Ucieknę! Zapomnę! Niech się ta, wczoraj jeszcze dziecię-dziewica, dziś kobieta przez zalotność, kształci w umiejętności zapalania namiętności w oku męskiem; niech przed tem gronem, które ją otacza w półkole, zaprawia się w rzucaniu sercem, jak piłką; niech pierwszą lekcyę odbywa w tryumfie swej piękności, wyłaniającej się ze zwojów iluzyi, jak bogini z piany morskiej powstająca.

To wszystko dobre dla kogoś, co ma jeszcze siłę cierpieć, ale ja już cierpiałem dosyć i mnie potrzeba anioła spokoju, nie anioła namiętności i szału; mnie potrzeba uczucia, nie sentymentalności, prostoty, nie sztuki, prawdy, nie udawania, szczerości, nie pozy!

Chciałbym był tę pretensyonalną iluzyę zedrzeć z ramion Zosi i powiedzieć: „Chodź za mną, usuń się od spojrzeń tych ludzi, co twoją piękność wzrokiem odzierają z ubrania! A kiedy ci zimno, okryj się naprawdę!“ Ale mi przyszło na myśl, że strój był tylko zewnętrzną formą tych uczuć, które na formę wpływają. Jeżeli Zosia sentymentalnie, a zarazem zalotnie się ubrała, to dlatego, że była zalotną, pozującą, nienaturalną!

Cóż pani więcej powiem? Całą noc szalałem bólem, raniłem się ostrzem krytyki, zatruwałem się podejrzliwą nieufnością. Gdy ciotka z westchnieniem ulgi pożegnała ostatniego gościa, gdy panny poszły spać i wszystko ucichło, ja napisałem parę słów kłamliwych, — mówiących o jakimś telegramie — o ważnym interesie i bez pożegnania wyjechałem z Warszawy. Przy końcu karnawału dowiedziałem się, że Zosia została narzeczoną pana Uhorskiego.

Potem, przez lat kilka, straciłem z oczu tę, którą przez czas jakiś nazywałem moją różą, moją wiosną. Rok temu znalazłem się w Poznańskiem dla interesu i w domu dawnego kolegi bawiłem parę tygodni. Tam spotkałem panią Zofię Uhorską, używającą w okolicy sławy najzacniejszej żony i matki. Poznałem w niej spoważniałą dziś i piękność swą noszącą obojętnie, dawną moją Zosieńkę. Rozmawiałem z nią długo o stronach jej rodzinnych, o ciotce Ludwice, o naszym wspólnym pobycie w Górzyskach. Nazajutrz odwiedziłem ją w jej domu. Otoczona gronem dzieci, przy boku męża, patrzącego na nią z miłością, czyniła wrażenie kobiety, dla której obowiązek jest szczęściem. Po herbacie wieczornej, gdy dzieci spać poszły, a ona, jej mąż i ja znaleźliśmy się przy pomagających do zwierzeń płomieniach kominka, pani Zofia, podnosząc na mnie swoje cudne, czarne oczy, rzekła:

— Muszę pana zapytać... Ja to opowiadałam mężowi... Co to się stało wtedy, że pan tak nagle uciekł po balu? Ja teraz wyznam panu.... mnie się zdawało, że pan... Ja też miałam dla pana poczynające się uczucie... Witold to wie. Powiedziałam mu to zaraz wtedy, gdy się o mnie starać zaczynał.

Zwierzyłem jej historyę mej chorobliwej podejrzliwości, doprowadzonej wreszcie do stanowczego paroksyzmu przez ten stanik zbyt wycięty, — a szczególniej przez tę iluzyę, — którą starała się naciągać na ramiona i piersi, tak, jakby okrywając je, chciała na nie zwrócić uwagę.

— Gdyby nie ta iluzya, byłbym się na tym balu oświadczył o rękę pani!

— Więc ten nędzny skrawek sprawił może, że nie jesteśmy mężem i żoną, — rzekła pani Zofia z prostotą i spokojem. — Ale wie pan, jak to było? Wszystkie pieniądze, jakie mi matka dała na strój balowy, wydane zostały na suknię. Podejrzywam nawet, że pani Ludwika coś dodać musiała. Potem, gdy przyjechała matka, kupiła mi tych parę łokci iluzyi przez oszczędność. To była najtańsza z okrywek. Odrazu mi się nie podobała i prosiłam o inną, ale na inną nie było pieniędzy. Stanik, zbyt wycięty, był pomysłem pani Ludwiki. Ponieważ przy przymierzaniu nakazałam surowo szwaczce, by stanik dobrze zakrywał ramiona, więc pani Ludwika, w sekrecie, wyciąć go kazała głębiej na godzinę przed balem. Ten stanik, to była moja rozpacz przez cały czas balu. Każde spojrzenie na moje zbyt obnażone ramiona wydawało mi się chłostą. Naciągałam tę nieznośną, pretensyonalną iluzyę, jak mogłam, usiłowałam ciągle uczynić z niej coś, coby mię osłoniło, a byłam tak bez miary zawstydzona, że mię nawet taniec pocieszyć nie był w stanie. Najwięcej mię bolała niema nagana, którą czytałam w surowym i smutnym wzroku pana. Pragnęłam się do pana zbliżyć, pragnęłam się wytłómaczyć, ale nie miałam na to odwagi...

— Ach! czemu pani tego nie uczyniła? — zawołałem z rozpaczą.

— Dziś tego nie żałuję bynajmniej. Jestem taką szczęśliwą żoną i matką! Ale wtedy, gdy pan tak nagle wyjechał... Teraz mogę już powiedzieć, że mię to przyprawiło o wielkie cierpienie... Smutny był koniec mojej pierwszej, dziecinnej jeszcze trochę, miłości! Miałam wszakże odrazu dokładną intuicyę tego, że pan odjechał, by do mnie nie wrócić więcej. Czułam, że pan od biednego, postrzelonego *Mli-mli* przez rozsądek oderwał skłaniające się trochę serce.

— Skłaniające się trochę? Ja panią kochałem, jak szalony!

— Jakie to dla mnie szczęście, — rzekł pan Uhorski — iż ta szalona miłość była jednak tak krucha, że się rozbiła o iluzyę. Ja Zosię właśnie po raz pierwszy na tym balu ujrzałem. Odrazu sobie powiedziałem: „Ta, albo żadna!“ — ale musiałem w przedsięwzięcie moje włożyć dużo miłości, dużo wytrwałości, dużo cierpliwości, żeby z serca mego anioła wyrugować obraz pana...

* * *

Nie będę taił przed panią, że moja podróż w Poznańskie zaznaczyła w mojem życiu nową epokę cierpienia. Człowiek nie łatwo zgadza się na myśl, że życie własne złamał dobrowolnie. Pani się uśmiecha? To zapłakać raczej nad tem można! Straciłem rodzącą się miłość Zosi, straciłem szczęście, które się samo w objęcia moje garnęło; przeszedłem obok zbawienia, które ku mnie wyciągało ręce, bojąc się go i unikając, jak gdyby było potępieniem! O! to doprawdy nie śmieszne, raczej, smutne, a nawet tragiczne!

K O N I E C.

kie książki używane w tych szkołach są odpowiednie rządowym, tylko poprawione, historya i filozofia są katolickie. Nie wchodzą tu w rachubę różne kolegia, seminarya, szkoły teologiczne, prawne, filozoficzne i przeróżne akademie. Komitety nadzorcze owych szkół, dozorcy czyli inspektorowie, 211 dyrektorów itd. zależni są od kardynała-wikarego.

A pomyślcie tylko ile pracy przysparzają Papieżowi te sprawy! Mimo jednak niesłychanego przeciążenia, mimo podeszłego wieku ten święty starzec nie zaniedbuje praktyk wielkopostnych. Przez cały czas trwania wielkiego postu w pałacu watykańskim bywa na kazaniu, którego słuchają także wszyscy kardynałowie obecni w Rzymie, arcybiskupi, biskupi, dwór papieski i inni duchowni dygnitarze. Kaznodzieją zwykle bywa któryś z OO. Kapucynów. Tego roku n. p. ks. Paweł du Pière di Cotrone. Otóż aby nie krępować kaznodziei swoim widokiem, Papież słucha kazania z gęsto okratowanej loży, coś niby z wielkiego, a zewsząd zamkniętego konfesyonału, z którego widzi kościół i kaznodzieję, ale kaznodzieja jego nie widzi.

Z rozpoczęciem się wiosny napływa do Rzymu i do niezliczonych miejsc świętych coraz więcej turystów i pielgrzymów. Nie da się zaprzeczyć pobożności niebrak, nawet wzrasta ona, ale toby jej tylko do pewnego stopnia zarzucić można, że trochę czasami jest za wygodna. Tak n. p. kto przyjeżdżał do Loretu koleją żelazną, to wyżej od dworca kolejowego trzeba iść piechotą pod górę do bazyliki, zawierającej w sobie Domek Najświętszej Bożej Rodzicielki, lub jechał tam wózkiem. Obecnie przedsiębiorcze towarzystwo Fumaroli z Rzymu uzyskało od gminy loretańskiej upoważnienie do zbudowania kolei łańcuchowej o 1007 metrach długości, prowadzącej od dworca kolejowego do bramy Maryańskiej, to jest prawie do samej bazyliki. Już stu robotników pracuje przy tej kolei, a roboty mają być ukończone na nadchodzącą Wielkanoc.

Coby atoli na tę wygodę powiedział Tomasz Zamoyski, syn sławnego Jana, który zanim został kanclerzem wielkim koronnym, w r. 1617 pielgrzymując do Domku loretańskiego, sześć polskich mil szedł pieszo? Coby powiedział Władysław IV, król polski, który w roku 1624 jako królewicz część drogi do Loretu odbył pieszo? Coby powiedziała królowa polska Marya Kazimira, która gdy w r. 1609 zdaleka ujrzała Domek loretański, upadła na kolana i łzami go powitała? Coby powiedzieli inni katolicy dawnych czasów, kiedy jeszcze zdrowy zmysł chrześcijański uznawał małżeństwo komfortu z pobożnością za gorszący mezalians?

Może zresztą Włochów to tak nie razi, ale obcych, którzy zostają jeszcze pod wrażeniem tej ziemi, której każda grudka jakby się składała z pamiątek, zdaje się może nie bez słuszności, że tu wszystko powinno się traktować z pewną uroczystością, zapomnieć o tak światowej rzeczy jak wygody wobec świętości nagromadzonych tu i niezliczonych pamiątek dawnej, dawniejszej i najdawniejszej przeszłości. Każde uderzenie motyki w ziemię włoską wydobywa nowe pamiątki, z których coraz to nowsze muzea powstają. Świeżo otwarto muzeum w Termach Dyolekcyana na Piazza dei Termini, naprzeciw stacyi kolejowej. Od kilkunastu lat, skoro rozpoczęto roboty około regulacyi, to jest rozszerzenia rzeki Tybru, kiedy poruszono mnóstwo ziemi przy budowie nowych dzielnic i gmachów, nagromadziło się w składach miejskich mnóstwo wykopanych przedmiotów, które rządowi dozorcy archeologiczni, obecni zwykle przy kopaniu jakichkolwiek publicznych czy prywatnych robót ziemnych, troskliwie zbierali. Przedmioty te, składające już całe muzeum (bo Rzym i okolice są istną kopalnią starych przedmiotów), oczekiwały uporządkowania i pomieszczenia. I to nie tylko w Rzymie wydobywano stare rzeźby, tysiące drobnych rzeczy, ale także na prowincyi, jak np. przy rozszerzaniu portu w Ostji. W ten sposób zebrano kamienne napisy starorzymskiego pogańskiego bractwa Arwalów, pamiątkowe kamienie z napisami, postawione sławnym ludziom z czasów Cezarów, napisy grobowe, płaskorzeźby znalezione na Palatynie, gdzie powoli, ale nieustannie prowadzą się wykopaliska, nawet niektóre przedmioty pierwszorzędnej wagi, jak np. starożytna kopia Fauna Praksytelesa, znaleziona przy kopaniu fundamentów na via Settembre, wreszcie setki małych rzeczy znaleziono w Tybrze. Nie odnaleziono jednak dotąd siedmioramiennego świecznika ze świątyni Salomona, zrabowanego przez cesarza Tytusa w Jerozolimie, a który, według legendy, zatopiono w Tybrze. Nowe muzeum Termów zawiera dużo przedmiotów kosztownych, z VII-go VIII-go i IX-go stulecia, wydobytych z grobowców, ozdoby kobiece, broń, narzędzia codziennego użytku (często z krzyżami), z epoki, której śladów w Rzymie mało pozostało w zbiorach publicznych.

Zwykły frazes powtarzany przez historyków powiada, że pamiątki owe, nagromadzone po muzeach wskrzeszają przed naszemi oczyma czasy Nerona, Kaliguli i t. p., czasy dawnych okrucieństw, tajemniczych mordów itd. No co prawda, na to nie potrzeba we Włoszech uciekać się aż do zamierzchłej przeszłości albo do wieków średnich, kiedy sztylet i trucizna odgrywały taką rolę, bo i dziś on nie zeszedł ze sceny i dziś zdarzają się tajemnicze morderstwa, sprawy, których przyczyna ginie jak kamień w wodzie lub dopiero po latach wypływa. Obecnie np. wypłynęła jedna z nich na powierzchnię życia włoskiego. Chodzi o senzacyjne morderstwo, od którego upłynęło już przeszło dwa lata.

Rzecz się tak miała. Pewnego poranku miasto Palermo obudziło się pod wrażeniem wiadomości, która przybrała odrazu barwy fantastyczne à la Gaboriau. Commendatore Notarbartolo, były syndyk Palermo, eksdyrektor Banca di Sicilia, bardzo znana osobistość, został w nocy zamordowany w przedziale pierwszej klasy w czasie powrotu koleją z majątku swego do stolicy Sycylii. Znaleziono trupa jego pokłutego gęsto pchnięciami sztyletów, z których jeden znaleziono później na torze kolejowym. Mordercy po dokonaniu swego dzieła chcieli ciało ofiary wyrzucić z wagonu do rzeki, w chwili, kiedy pociąg przebywał most, aby w ten sposób zatrzeć wszelkie ślady. Ale im się to nie udało. Ciało odbiło się od poręczy mostu i spadło na drogę. Tym samym pociągiem, ale w trzeciej klasie jechało dwóch służących p. Notarbartolo i w Palermo, gdzie miał on wysiąść, szukali go naprożno w pociągu; zaniepokojeni przepędzili w oczekiwaniu noc całą na dworcu. Dopiero nad ranem przyszedł telegram o znalezieniu na torze zwłok zamordowanego mężczyzny, rzucono się natychmiast do przedziału wagonu, którym jechał p. Notarbartolo, a gdzie przedtem nic nie zauważono podejrzanego i dopiero wtedy odkryto, że w jednem miejscu pokrycie siedzenia jest rozdarte od pchnięcia sztyletu i że tu i owdzie znajdują się ślady krwi, widocznie starannie zacierane.

Z zebranych danych łatwo było odtworzyć scenę morderstwa: p. Notarbartolo napadli jacyś dwaj rabusie, napadnięty bronił się rozpaczliwie, ale uległ prędko. Mordercy wyrzucili jego ciało, uporządkowali przedział wagonu, zabrali płaszcz i torbę zamordowanego i zanim pociąg do najbliższej stacyi dojechał, wyskoczyli z wagonu. W istocie żona jednego z dróżników zeznała, że widziała wyskakujących z pociągu dwóch barczystych wysokich ludzi. Lecz kto to był, nie można było dojść w żaden sposób. Wzięto na spytki konduktora. Ten zeznał naprzód, że nie widział nikogo; potem — że dwie osoby jechały pierwszą klasą; potem zaprzeczał temu, mięszał się i nie umiał wytłómaczyć, został tedy aresztowany pod podejrzeniem wspólnictwa. A może wiedział, tylko się obawiał zemsty „maffii", gorszej od wyroków sądowych? Dość, że w gruncie rzeczy ważnych poszlak nie było, więc po kilku miesiącach aresztu został uwolniony. A tymczasem policya śledziła i — nic nie wyśledziła.

Wprawdzie krążyły zaraz od początku wieści, że wysoko położona „maffia" kierowała ręką zbirów, boć to przecie niedarmo Sycylia! Napomykano o jakichś dokumentach bankowych, o skompromitowanych osobistościach — jednem słowem, o jakiejś skandalicznej sprawie, którą chciano zatrzeć przez sprzątnięcie eks-dyrektora; ale nikt nie umiał, czy też nie chciał wskazać osób i rzeczy, chociaż zaczęły krążyć wieści, że kto wie czy deputowany sycylijski, Tizio, nie jest zainteresowany w zniknięciu p. Notarbartolo. W gruncie rzeczy sąd nie doszedł niczego — powołane osoby nic nie zeznały; sprawa poszła prawie w zapomnienie.

Aż tu od kilku dni wszystkie dawne podejrzenia odżyły... Jakby bomba pękła, gruchnęła wiadomość, że niejaki Caio, schwycony przez policyę na jakiemś przestępstwie, poczynił zeznania bardzo obciążające osobistość, na którą już wtedy wskazywano, jeszcze za czasów ministeryum Giolittiego. Rozwinięto tedy nowe śledztwo. Może z tego powstanie proces jeszcze bardziej skandaliczny, niż z Bankiem rzymskim; może wyjdą na jaw okoliczności, rzucające jaskrawe światło na życie i gospodarkę sycylijską, pewno najgorszą pod słońcem, bo tego rodzaju niespodzianki przychodzą tu zwykle z Neapolu, albo z Sycylii.

Podatek od kuponów

Tow. kredytowego ziemskiego.

We wczorajszym numerze podaliśmy telegraficzne sprawozdanie z dyskusyi, jaka się w tej sprawie toczyła w łonie Koła polskiego w Wiedniu. Ponieważ jestto sprawa ważna nadzwyczaj i żywo interesująca kraj cały, podajemy dziś bardziej szczegółowy opis tego posiedzenia.

Ustawy reformujące podatki bezpośrednie, zaprowadzając podatek rentowy (§ 124 i następne) od tych dochodów i majątków, które nie są obciążone ani podatkiem gruntowym, ani domowym, ani zarobkowym, t. j. od dochodów z kapitałów, polecają pobierać podatek rentowy także od dochodu z listów zastawnych, to jest od kuponów listów zastawnych w wysokości **półtora procentu od sta** (§ 131) które to kupony listów zastawnych były dotychczas wolne od podatku. Ale należy także zauważyć, iż taż ustawa wymierza od innych rent podatek rentowy w wysokości dziesięć, pięć lub dwa procent od sta; według zaś najniższej stopy półtora procentu od sta wymierza podatek rentowy od listów zastawnych zakładów krajowych hipotecznych, nie obliczonych na zysk i opartych na zasadzie wzajemności.

Ponieważ obecni na posiedzeniu Koła prezes i syndyk Towarzystwa kredytowego ziemskiego przybyli do Wiednia dla poparcia petycyi Towarzystwa tego, wniesionej do Koła polskiego i do Izby poselskiej o uwolnienie w przyszłej ustawie listów zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego od podatku rentowego (o co starali się już także przy obradach izbowej komisyi podatkowej posłowie polscy w niej zasiadający), przeto przewodniczący Zaleski dał pierwszy głos p. Skałkowskiemu, który przedstawił, że nie żąda, aby w przyszłej ustawie pozostawiono wolnymi od podatku rentowego jedynie listy zastawne Towarzystwa kredytowego ziemskiego galicyjskiego, ale listy zastawne wszystkich zakładów kredytowych, nieobrachowanych na zysk i opartych na zasadzie wzajemności. Wykazał, że byłoby niesłusznie, gdyby listy zastawne Towarzystw kredytowych nieobrachowanych na zysk obciążone były podatkiem rentowym, a wolnymi od tego podatku zostały listy zastawne Banku austryacko-węgierskiego, który daje dywidendę swoim akcyonaryuszom.

Tu incydentalnie kilku członków Koła polskiego odrzekło, że posłowie polscy żądali i żądają, że jeżeli listy zastawne Towarzystwa kredytowego ziemskiego obciążone będą podatkiem rentowym, aby także listy zastawne Banku austryacko-węgierskiego obłożone były podatkiem rentowym, gdy za dwa lata mocą nowej ustawy nastąpi odnowienie przywileju Banku austryacko-węgierskiego.

Dalej p. Skałkowski przedstawiał, że gdyby kupony listów zastawnych obciążone były podatkiem rentowym, w takim razie Towarzystwo kredytowe musiałoby pokryć ten podatek i rozpisać dodatkową składkę na swoich dłużników, to jest na właścicieli ziemskich. Gdyby zaś podatek ten obciążył istotnie właścicieli listów zastawnych, w takim razie kurs listów zastawnych zniżyłby się o półtora procentu.

Następnie przemawiał prezes Towarzystwa kredytowego ziemskiego p. Dembowski, a wspomniawszy, że pod względem merytorycznym nie ma nic do dodania do wyjaśnień, przedłożonych przez syndyka Towarzystwa, podziękował za danie reprezentantom Towarzystwa sposobności, iż ustnie przedstawić mogli reprezentantom kraju naszego w Radzie państwa uwagi swoje co do tych postanowień projektu ustawy o reformie podatków, które się tyczą listów zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Poczem zabrał głos sprawozdawca izbowej komisyi podatkowej poseł Abrahamowicz Dawid. Przedstawił naprzód, jak szkodliwą jest rzeczą szerzyć w kraju mniemanie, jakoby jakaś wielka klęska zagrażała ważnej instytucyi kredytowej krajowej, jaką jest Towarzystwo kredytowe ziemskie i że reprezentacya kraju nie może lub nie chce tej klęski odwrócić. O cóż idzie przy zamierzonej reformie podatków bezpośrednich? O to, aby bez powiększania, ale także bez zmniejszenia dotychczasowych dochodów skarbu państwa, koniecznie potrzebnych dla zaspokojenia nieodzownych wydatków na potrzeby publiczne, przeprowadzić równomierny i sprawiedliwszy niż dotychczas rozkład ciężaru podatkowego. Uskarżano się oddawna powszechnie i słusznie, że grunt, dom i zarobek są obciążone wysokimi podatkami gruntowym, domowym i zarobkowym, a kapitał ruchomy umiał zawsze uniknąć ciężaru podatkowego.

Aby podatki te najcięższe: gruntowy, domowy i zarobkowy zniżyć bez zmniejszenia nieodzownych dochodów skarbu państwa, projektowana ustawa zaprowadza podatek osobisto dochodowy, który ma dotknąć dochody z kapitałów ruchomych, a z którego to podatku dochód ma służyć do zastąpienia ubytku w dochodach skarbu państwa przez obniżenie podatku gruntowo-domowego i zarobkowego. Ten podatek osobisto dochodowy ma być pobierany od wszelkiego dochodu. Ale jeżeli dochód z gruntu, z domu i zarobku ma oprócz tego obłożony być podatkiem osobisto-dochodowym, to dla sprawiedliwego i równomiernego rozłożenia ciężaru podatkowego należy także dochód z kapitału i z renty obłożyć nietylko podatkiem osobisto-dochodowym, ale także podatkiem rentowym. O ile skarb państwa będzie miał dochód z podatku rentowego i z podatku osobisto-dochodowego, o tyle będą zniżone podatki: gruntowy, domowy i zarobkowy. Projektowane jest zniżenie podatku gruntowego o 10 do 15%, podatku domowego o 10 do 12%, podatku zarobkowego o 20%. Broniący opodatkowania kapitału ruchomego starali się w różny sposób zniżyć podatek rentowy. Polscy członkowie komisyi podatkowej izbowej, utrzymując wyższe opodatkowanie papierów różnych instytucyj obrachowanych na zysk, zdołali przeprowadzić zniżenie podatku rentowego na półtora procent, ale tylko tych instytucyj kredytowych krajowych, które oparte są na zasadzie wzajemności i nieobrachowane na zysk. Taką instytucyą jest właśnie także Towarzystwo kredytowe ziemskie. Niepodobna jest prawie przeprowadzić zupełnego uwolnienia listów Towarzystwa kredytowego ziemskiego od podatku rentowego.

Gdyby te listy miały być uwolnione od podatku rentowego, w takim razie należałoby także uwolnić od podatku rentowego wkładki do kas oszczędności i papiery różnych innych instytucyi kredytowych. Wówczas podatek rentowy, który pobierany według postanowień projektowanej ustawy, ma przynieść dochodu 3,100.000 zł., przyniósłby tylko dochodu 900.000 zł. Wskutek tego obniżenie podatku gruntowego i domowego byłoby o tyle mniejsze. Słusznem jest zupełnie żądanie, aby także listy zastawne Banku austro-węgierskiego były obłożone podatkiem rentowym. Polscy posłowie wykazywali tę potrzebę i będą się starali przeprowadzić to przy odnowieniu za dwa lata przywileju tego Banku. Będą trudności w przeprowadzeniu tej słusznej zasady, albowiem Węgrzy sprzeciwiają się, aby listy zastawne wspólnego Banku austryacko-węgierskiego, który udziela pożyczek hipotecznych także na dobra węgierskie, obłożone były podatkiem na rzecz skarbu austryackiego. Ale może być oznaczony stosunek, w jakim dochód z tego podatku rentowego, nałożonego na listy zastawne Banku austryacko-węgierskiego, ma iść na rzecz skarbu austryackiego.

Obecny na posiedzeniu Koła poseł sejmowy i członek Wydziału krajowego Chamiec, popierał wywody posła Skałkowskiego. Polemizując z p. Abrahamowiczem, twierdził, że agitacyi w kraju nikt nie wywoływał. Przedstawiał dalej, że w listach zastawnych Towarzystwa kredytowego złożone są w znacznej części majątki małoletnich i instytucyi publicznych.

Poseł Milewski oświadczył, że co do tej sprawy, stoi całkiem na stanowisku, zajętem przez posła Abrahamowicza Wykazuje, że niewłaściwem i niesłusznem byłoby, gdyby Towarzystwo kredytowe ziemskie pokrywało podatek rentowy, gdy ten obciąży listy zastawne tego Towarzystwa i dla pokrycia tego wydatku rozpisywało dodatkową składkę, gdyż ten niewielki podatek rentowy opłacać winni właściciele listów zastawnych. Słusznem jest zupełnie żądanie posłów polskich, aby także podatek rentowy obciążał listy zastawne Banku austryacko-węgierskiego i należy uzyskać teraz rękojmię, że przy odnowieniu przywileju Banku austryacko-węgierskiego zasada ta przeprowadzoną będzie.

W dalszych rozprawach nad tym przedmiotem zabierali jeszcze głos posłowie: Jędrzejowicz, Czaykowski, Kraiński, Wielowieyski, Pastor, Gniewosz, Piniński i inni. Wreszcie przemawiał sprawozdawca Abrahamowicz, odpierając zarzuty i wykazując słuszność wyrażonych poprzednio zasad. Między innemi wspomniał, że przecież przeprowadzona konwersya listów zastawnych, zniżając od nich procent, mogła daleko silniejszy wywrzeć wpływ, niżeli niewielki podatek rentowy na kurs listów zastawnych (w których, jak przedstawiono, złożone są majątki wielu instytucyj), a mało wpłynęła na zniżenie kursu tych listów.

W konkluzyi tych obrad przyjęto wniosek, aby starać się o ile możności o zniżenie jeszcze podatku rentowego, mającego obciążać listy zastawne instytucyj kredytowych, opartych na wzajemności i nieobrachowanych na zysk, a zarazem zyskać rękojmię, iż przy odnowieniu za dwa lata przywileju Banku austryacko-węgierskiego jego listy zastawne obciążone będą także podatkiem rentowym.

* * *

W tej samej sprawie zabrał głos Wydział krajowy i wystosował do „Koła polskiego" pismo w obronie Towarzystwa kredytowego. W piśmie tem zwraca przedewszystkiem Wydział krajowy uwagę Koła na sprawozdanie komisyi podatkowej Izby deputowanych, która sama przyznaje, że podatek dotknie dłużnika, a nie wierzyciela, czyli posiadacza listów zastawnych, oraz na skutki, jakie stąd dla rolników wynikną. W chwili, kiedy nasze rolnictwo znajduje się w ciężkiem przesileniu i na każdym kroku stacza uciążliwą walkę o byt, kiedy więcej niż kiedykolwiek potrzebuje taniego kredytu hipotecznego, kiedy każde, chociażby najlżejsze obciążenie rolnictwa, zadaje mu niestosunkowo do tego obciążenia wielkie szkody, jest to — zdaniem Wydziału krajowego — nałożenie nowego podatku w drodze pośredniej, krokiem nader ryzykownym. a u nas specyalnie może zniweczyć w zarodzie rozpoczętą przez galicyjskie Towarzystwo kredytowe ziemskie akcyę, zmierzającą do skonwertowania długów hipotecznych, na warunkach dla rolnictwa dogodniejszych i pozostawić bankom zagranicznym wygodny teren do ciągnienia zysków z wielką szkodą dla rolnictwa krajowego i instytucyi użyteczności publicznej z funduszów publicznych powstałych.

Wydział krajowy wyraził przekonanie, że utrzymanie projektu komisyi w tej mierze w obec niewątpliwych szkód, jakie wprowadzenie podatku rentowego od listów zastawnych musi sprowadzić, byłoby tem mniej usprawiedliwionem, że według obliczenia komisyi, dochód, jaki skarb państwa uzyska z podatku rentowego od listów zastawnych instytucyi krajowych i wzajemnych, nie wyniesie więcej, jak 192 tysięcy zł., kwota zbyt mała, aby dla niej warto było narażać interesy tych zakładów publicznej użyteczności i wyrządzać rzeczywistą szkodę rolnikom. Wobec tej kwoty utrzymanie projektu komisyi nie da się — zdaniem Wydziału krajowego — usprawiedliwić nawet koniecznością fiskalną. Gdyby zresztą podatek rentowy rozciągniętym został na wszystkie efekty, byłaby — zdaniem Wydziału krajowego — przynajmniej uratowaną zasada sprawiedliwości w opodatkowaniu. Ale komisya sama przyznaje, że elaborat jej jest w tym kierunku połowicznym i niekompletnym, skoro z całego szeregu efektów poddała opodatkowaniu te właśnie, za których oszczędzeniem najwięcej argumentów przemawia — listy zastawne. Postanowienie zaś uwalniające od podatku rentowego listy Banku austro-węgierskiego, jest — zdaniem Wydziału krajowego — niesłusznem i niesprawiedliwem, zwłaszcza, że przywilej Banku austro-węgierskiego nie opiera się na lepszym tytule prawnym, niż naszego Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Zniesienie przywileju zakładów krajowych i na wzajemności opartych, jest zdaniem Wydziału krajowego — dla rolnictwa nader dotkliwym ciosem, a uprzywilejowanie jednej tylko instytucyi i to obliczonej na zysk i nadanie jej przez to przewagi nad wszystkiemi innemi jest wprost dla ostatnich krzywdzącem.

Wydział krajowy upraszał tedy Koło polskie, aby sprawę tę wzięło pod rozwagę i wyjednało dla zakładów hipotecznych krajowych i opartych na wzajemności zupełne uwolnienie listów zastawnych od podatku rentowego.

* * *

Dla dokładniejszego jeszcze ocenienia całej tej sprawy, nadmieniamy, że podatek ten wynosić będzie $1\frac{1}{2}$ pct. od kuponu, a więc od półrocznego, dwuguldenowego kuponu listu zastawnego na 100 złr., wynosić będzie **3 centy**.

MAŁY FELJETON.

Humorystyka przypadkowa.

Śmiech jest to broń obosieczna. Bywa oznaką powodzenia lub upadku. Wywołany z rozmysłem i w chwili właściwej stał się dla wielu stopniem do wyniesienia się, do sławy i zaszczytów, innych znów strącał w otchłań, skoro się objawiał wtedy, gdy się go najmniej spodziewano.

Iluż to autorów i aktorów pożąda tak zwanego sukcesu śmiechu, którego dłuższe lub krótsze trwanie, głośniejsze lub cichsze objawy są barometrem, przepowiadającym stałą pogodę powodzenia, albo usposobienie publiczności zmienne, niepewne, lub wreszcie czas pochmurny i dżdżysty upadku, nie rzadko połączony z przeraźliwym świstem wiatru vel... wygwizdaniem.

Ludzkość śmiać się lubi, to rzecz wiadoma i całkiem naturalna. A jednak pośród plejady mężów znakomitych jakże niewielką ilość znajdujemy takich, którzy unieśmiertelnili się za pomocą śmiechu. W czasach np. starożytnych zaledwie trzech wyliczyć zdołamy: Arystofanes, Ezop, Plautus. Dalej ani rusz! A dziewiętnaście wieków chrześcijaństwa czyż dało tak wielu więcej? Razem z tamtymi i do dziesięciu nie doliczysz.

I jakaż może być przyczyna takiej rzadkości geniuszów śmiechu?... Trudno istotnie dać odpowiedź zupełnie zadowalniającą. Mnie się zdaje, iż cała tajemnica leży w samej naturze śmiechu. Wymaga on bezwzględnej szczerości, większej daleko niż łzy, które bez wielkiego trudu można sfałszować udawaniem. Bez porównania łatwiej jest rozczulić kogoś, niż rozśmieszyć, a cóż dopiero, gdy się ma do czynienia z wielką liczbą publiczności. Na iluż to melodramatach płynęły strumienie łez, a jak mało znamy komedyi, które zdołały zmusić słuchaczy do owego śmiechu homerycznego, który się rozlega tylko wobec istotnych arcydzieł humoru.

O wartości śmiechu wiedzieli dobrze mędrcy, skoro wynaleźli maksymę: *ridendo castigare mores*. Nieraz też niespodzianie wywołana wesołość ratowała wielkich ludzi od katastrofy.

Gdy za czasów dyrektoryatu lud paryski szemrał na drożyznę chleba i mięsa, gdy co chwila groziły rządowi poważne zaburzenia, mały i szczupłutki podówczas jenerał Bonaparte chodził pośród wrzących tłumów, odzywając się do nich uspokajająco.

— Łatwo to mówić tym panom z dyrektoryatu — odpowiedziała na przemówienie Bonapartego jakaś tłusta, potężnych rozmiarów przekupka — oni używają sobie i tyją, gdy my tymczasem chudniemy z głodu.

— O! co do tego — odparł na to z humorem Bonaparte, zwracając się do ludu — to proszę tylko porównać mnie z tą obywatelką i osądzić, kto z nas dwojga wygląda na wypasionego, a kto na zgłodzonego.

Potężny wybuch śmiechu pokrył słowa jenerała. Istotnie trudno było o trafniejsze porównanie. Dowcip Bonapartego, przechodząc z ust do ust, odwrócił uwagę ogólną od kwestyi palącej i ocalił sytuacyę.

Lecz o ileż inaczej i gorzej działo się tym, którzy wzbudzili wesołość wbrew zamiarowi. Obosieczność śmiechu, o której wspomniałem na początku, uwydatnia się w całej doniosłości wtedy, gdy ktoś, pragnący ogół wzruszyć lub rozczulić, wywołuje skutek wprost przeciwny. Najczęściej tego rodzaju wypadki zdarzają się w teatrze, gdyż tutaj zbiorowość potęguje wrażenia.

Humorystyka przypadkowa lub mimowolna to wróg wszelkiego powodzenia, gubiący sztukę lub działacza raz na zawsze.

Przed pół wiekiem debiutował na scenie teatru warszawskiego wielkie budzący nadzieje amant W. w sztuce kostyumowej. Niestety, w głównej scenie miłosnej, gdy klęknął zbyt gwałtownie, pękły mu trykoty na kolanach. Kurtynę zaraz spuszczono wśród śmiechu piekielnego, a młody aspirant uciekł z teatru, aby do niego już nigdy nie powrócić.

Dość już dawno temu wystawiono w jakimś teatrze paryskim dramat „Le vengeur", osnuty na losach sławnego z czasów rewolucyi okrętu, którego osada dozwoliła się zatopić, ale się nie poddała.

Trzeba nieszczęścia, iż ktoś na najwyższej galeryi, podczas sceny bardzo patetycznej, pożywiał się najspokojniej i najprozaiczniej śledziami wędzonemi i przypadkiem upuścił jedną z tych rybek morskich na głowę łysego jegomości, siedzącego w loży.

— *Le drame maritime!* — wyrzekł spokojnie, ale na cały głos ów pan, pokazując śledzia całemu audytoryum.

Możecie sobie wyobrazić, co potem nastąpiło. Śmiano się bez przestanku i sztuka, co prawda nie pierwszorzędnej wartości, przepadła od razu.

Na jednej ze scen niemieckich dawano „Żydówkę" Halévy'ego, w której debiutował jako książę Leopold młody tenor. Śpiewał on nieźle, tylko grał nadzwyczaj nieśmiało. Otóż gdy w finale 1-go aktu rozpoczyna się uroczysty pochód, nasz książę stanął nie tam, gdzie był powinien, więc go inspicient idący w kostyumie na czele orszaku popchnął, lecz nieco za silnie, skutkiem czego tenor stracił równowagę i padł na ręce jakiegoś chórzysty. Ten znowu odepchnął go na swego sąsiada.

— *Noch ein Mal!* — krzyknięto z galeryi.

Na to hasło dobry humor wstąpił w chórzystów. Zaczęli sobie przerzucać księcia Leopolda jak piłkę, niby niechcący popychając go po całej scenie, co tak rozbawiło publiczność, że ogólne okrzyki: „*noch ein Mal*" i salwy potężnego śmiechu zagłuszyły orkiestrę, a niefortunnego debiutanta musiano zastąpić w następnych aktach kim innym, tak został ośmieszony.

Gdzieindziej znowu w tych odległych czasach, gdy teatr oświetlano lampami olejnemi, wystawiano po raz pierwszy dramat miejscowego autora. Mimo że sztuka przepełniona była scenami okropnemi, nudzono się na niej porządnie. Wreszcie w ostatnim akcie odbywa się pojedynek, w którym ginie czarny charakter. Autor bardzo liczył na ten wymiar sprawiedliwości i sądził, że nim uratuje dramat od upadku.

Potrzeba zdarzenia, aby aktor, grający pokonanego, upadł za blisko przy kulisie, do której przytwierdzono źle oprawioną lampę. Gorący olej kapnął mu na nos

W tejże chwili zwycięzca odzywa się do wchodzących na scenę towarzyszów:

„Patrzcie, on zabit, wyszła zeń dusza;
Spojrzcie na niego... już się nie rusza."

Wbrew ostatnim słowom nieboszczyk, na którego zwrócone były wszystkich oczy, drgnął silnie i całą długością ciała odepchnął się nerwowym ruchem od kulisy, gdyż kapiący olej zaczął mu parzyć nos coraz dotkliwiej. Na ten widok sala zatrzęsła się od oklasków i śmiechu. Ruszającego się nieboszczyka wraz z autorem wywoływano nieskończoną ilość razy, i tak obaj święcili wielki sukces... śmieszności.

Na scenie teatru warszawskiego zaszedł podobny wypadek lat temu kilkadziesiąt. W nudnym dramacie „Umarli i żywi" jeden z chórzystów wlazł do trumny, którą czterej statyści przenieść mieli przez scenę.

Nie mieli oni już czasu dociec przyczyny tak niespodzianie zwiększonego ciężaru, gdyż reżyser wołał, aby się spieszyć. Dodźwigali tedy trumnę do środka sceny, gdy w tem.... cieniutka deska dolna u trumny z trzaskiem pęka, na podłogę upada człowiek w hiszpańskim stroju, i zerwawszy się, szybko zmyka za kulisy.

Intermezzo tak niespodziane zrobiło swój efekt. Publiczność opuściła teatr rozbawiona w najwyższym stopniu, lecz nazwiska improwizowanego nieboszczyka nikt się nie mógł dowiedzieć.

Bywają jednak wypadki, że małe niedokładności w maszyneryach, albo nieuwaga czyjaś powodują komiczne epizody.

Za mojej pamięci w Karlsruhe, w krótkim czasie zaszły dwa takie zdarzenia. Raz, z powodu kręcenia korby na odwrót, wybuch Wezuwiusza w „Niemej z Portici" nastąpił nie do góry, lecz na dół, to jest, że płomienie, dym, odłamy kamieni i t. d. wpadały w wulkan — drugi raz, dla tej samej przyczyny, w scenie lania kul w „Wolnym strzelcu" piekielne polowanie napowietrzne, to jest strzelcy na koniach, psy, jelenie itd., wszystko to pędziło... tyłem.

Już to „Wolny strzelec", osobliwie zaś akt drugi tej opery, obfitował zawsze w niespodzianki. Nie ma prawie teatru, w którymby nie zaszło coś komicznego. Na warsz. np. scenie, przed laty czterdziestu, popsuło się echo, powtarzające głos Kacpra, który donośnym głosem liczy ulane kule. Echo było trzykrotne, a powtarzali je rozstawieni za sceną w różnych punktach statyści. Ale cóż?.... Jeden z nich zdrzemnął się, a obudzony przez inspicyenta, nie dosłyszał liczby przez Kacpra wywołanej i oto ostatnie echo wyprzedzało liczenie. Kacper wołał:

— Trzy! — a echa rozbrzmiewały: trzy, trzy, trzy... cztery!

— Cztery!.. echo: cztery, cztery... pięć!

I tak do końca z towarzyszeniem śmiechu z widowni.

Innym znów razem podczas lania drugiej kuli, gdy przez scenę przechodziły kościotrupy, z przeciwnej strony wyszła na ich spotkanie służąca, która niosła do garderoby ślubną suknię Agaty.

Pamiętam dobrze jedno przedstawienie opery Verdi'ego „Nabuchodonozor". Było to w czasach, gdy maszynerye teatralne znajdowały się w stanie pierwotności, więc i piorun, uderzający w tytułowego bohatera, nie zawsze się udawał. Zamiast ognistego zygzaku, przebiegającego z hukiem całą długość sceny, upadła na sam przód — bez ognia i hałasu — okrągła tutka papierowa dość dużych rozmiarów.

— To papieros! — krzyknął ktoś głośno na paradyzie.

— Dla słonia! — odpowiedziano równie głośno z galeryi.

Cały finał aktu przepadł po tych oświadczeniach.

Kiedym był na studyach w Berlinie, chodziłem często na opery, w których występował ulubieniec publiczności, sławny tenor Niemann. Śpiewał on, między innemi, cudownie aryę w drugim akcie beethovenowskiego „Fidelia". Pewnego razu ni ztąd, ni z owąd dostał się na scenę kot, który, usiadłszy na tylnych łapkach obok wielkiego śpiewaka, podniósł łeb do góry i zaczął przeraźliwie miauczyć. Wszystkich opanowała ogólna wesołość, gdyż i Niemann, przerwawszy śpiewanie, śmiał się na całe gardło.

Wszystkie opisane powyżej wydarzenia były następstwem nieprzewidzianych okoliczności, lecz bywa także, iż artyści sami przez figle powodują katastrofy komiczne. Wielkim psotnikiem np. był Dobrski, który podczas najdramatyczniejszej chwili potrafił coś spłatać, szepcąc swym kolegom do ucha rozmaite t. z. „kawały".

Znanym jest wypadek z pewnym starym śpiewakiem do ról epizodycznych, któremu Dobrski szepnął:

— Wąs ci się odlepił...

— A który?.. — pyta z przerażeniem tamten.

— Prawy — odpowiada Dobrski.

Nie wiele myśląc, ów niefortunny solista odrywa czemprędzej wąs lewy i wtedy dopiero pozostał naprawdę z jednym tylko wąsem, za co otrzymał olbrzymie oklaski ubawionej publiczności.

Sławnym swojego czasu figlarzem był Żółkowski, ojciec niezapomnianego komika. Ten przybijał do podłogi gwoździkami ogony dyabelskie w ostatniej

scenie „Don Juana,“ skutkiem czego dyabły chcąc się ruszyć z miejsca, szarpnąwszy silnie, pozostali nagle bez ogonów, to znów za pomocą piórka spowodował kichnięcie posągu kamiennego Komandora, albo wsypawszy trochę ciemiężycy do trumny, w której leżała Julia Capulet, krzyknął: na zdrowie!... gdy ta kichnęła.

Tego rodzaju epizodów opowiedziećby można setki, albowiem w każdym teatrze znajdują się figlarze, czyhający tylko na sposobność zrobienia psoty.

Gorzej bywa, gdy rzecz traktowana seryo, wywołuje niepożądany efekt śmiechu.

Pewien przedsiębiorca teatralny zapragnął w małem mieście prowincyonalnem dać... „Zbójców“ Szyllera. Wszystko było gotowe, personel wystarczał na role główne, lecz zabrakło samych zbójców, bandy, idącej ślepo za Karolem. Łatano więc sceny zbiorowe różnemi środkami, aż wreszcie trzeba było w jakikolwiek sposób urządzić obozowiska przy wieży głodowej. Pomysłowy dyrektor pożyczył od szewca trzydzieści par butów, przeciągnął przez uszy od cholew sznur i ułożył to wszystko na scenie w kulisie. Na odgłos wystrzału Karola, oraz na jego apostrofy do zbójców, inspicyent pociągnął za sznur, potrząsnął nim, a wtedy owe trzydzieści par butów poruszało się z łoskotem.

Niestety! dobre chęci dyrektora przepadły. Buty zrobiły potężne *fiasco*. Zaczęto się śmiać, potem gwizdać, wreszcie tupać zawzięcie, jakby dla pokazania różnicy między pustym butem a nogą prawdziwą.

I autorom zdarza się czasem wywołać w miejsce grozy wrażenie komiczne. Jeden z naśladowców Szekspira, widząc, jak potężnem jest zakończenie „Hamleta“, gdy katastrofa przychodzi nagle, gdy w jednej prawie chwili padają cztery trupy, postanowił prześcignąć wielkiego poprzednika i wystawił dramat, w którego końcu pada dwa razy większa liczba trupów. Zdawało mu się, że cały teatr zadrży w posadach na ten straszny widok. Ale gdzie tam!.. Ktoś z publiczności mimowoli rzekł głośno:

— Jeden!...

Wystarczyło to innym. Poczęto liczyć:

— Dwa, trzy, cztery i t. d. aż do ośmiu, pośród charakterystycznego szmeru, zwiastującego burzę.

— Panie autorze! prosimy do szlachtuza! — zawołał w końcu ktoś z parteru.

Było to uderzenie piorunu, po którym nastąpił niemilknący grzmot śmiechu. Autora wywołano, ale po to tylko, aby go przyjąć naigrawaniem i żartami. I tak, straszliwa tragedya skończyła się szaloną wesołością.

Pokazuje się z tego, jak łatwo jest doświadczyć obosieczności śmiechu, jeżeli się nie posiada dość talentu do zawładnięcia widzami i słuchaczami.

Podobnież dzieje się czasami z pisarzem w obec czytelników. Pragnie ich wzruszyć, a oni się śmieją. Chce ich zabawić, a oni ziewają i doprawdy, obawiając się, aby mnie los podobny nie spotkał, kończę moje wspomnienia prośbą o pobłażanie.

Zygmunt Noskowski.

KRONIKA.

Lwów 2 kwietnia.

P. Alfred Deyma, dyrektor ruchu kolei państwowych, powrócił już z Wiednia i objął urzędowanie.

Sankcyę monarszą otrzymał uchwalony przez sejm projekt ustawy, upoważniający gminę Sokołów do poboru opłat konsumcyjnych od napojów gorących przez lat 5.

Mianowania. Ministeryum skarbu mianowało geometrami ewidencyjnymi II klasy: Stanisława Loescha, Juliusza Raucha, Stanisława Ciechanowskiego, Jana Iraneka, Franciszka Zubrzyckiego i Alfreda Głowińskiego. — Minister oświaty zamianował właściciela dóbr i posła sejmowego Maryana Dydyńskiego w Raciborsku, oraz radcę budownictwa Tadeusza Stryjeńskiego w Krakowie konserwatorami centralnej komisyi dla badania i utrzymywania pomników historycznych i sztuki.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Mościskach rozpisała z terminem do końca bm. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. — Magistrat m. Stanisławowa ogłasza konkurs na posadę praktykanta konceptowego z rocznem adjutum 600 złr. Podania do końca kwietnia. — W obrębie galic. kraj. dyrekcyi skarbowej jest do obsadzenia kilka posad geometrów ewidencyjnych II klasy. Podania należy wnieść z terminem czterotygodniowym.

Bankiet. Po wczorajszem przedstawieniu „Towarzysza pancernego“ grono przyjaciół i wielbicieli talentu p. M. Wołowskiego urządziło na cześć jego bankiet w sali Koła literacko-artystycznego. Do stołu zasiadło przeszło 50 osób. Podczas uczty wzniesiono kilka toastów na cześć p. Wołowskiego, a pp. Urbański i Rodoć wygłosili piękne wiersze. Ożywiona rozmowa, którą przeplatały produkcye wokalne pp. Jeromina i Myszugi przeciągnęła się do późnej nocy.

Zmiana własności. Dobra Zatwarnica z przyległościami Sękawiec, Kalinów i Suche Rzeki w powiecie liskim, obszaru około 5400 morgów, nabyli od Edwarda hr. Mycielskiego, Bronisław Mrazek i Zofia Jabłonowska.

Główna wygrana losów z roku 1854 w kwocie 100.000 złr. padła na seryę 1313 nr. 21, druga w kwocie 10.000 złr. na seryę 1446 nr. 24. Główna wygrana losów cisańskich w kwocie 100.000 złr. padła na seryę 1549 nr. 20.

Nowy zarząd. Stowarzyszenie wzaj. pomocy mieszczan lwowskich ukonstytuowało się wybierając p. St. Ciuchcińskiego dyrektorem, p. M. Michalskiego zastępcą dyrektora, a p. B. Mikulińskiego skarbnikiem. Do wydziału wybrani pp. H. Bogdanowicz, K. Bielański, J. Czernicki, Fr. Frankowski, W. Flaczyński, A. Getritz, J. Gryglaszewski, J. Klimowicz, J. Krach, J. Lenard, J. Makan, S. Niemczynowski, F. Ostrowski, S. Platowski i L. Skarbek. Komisyę rewizyjną stanowią pp. Fr. Starzecki, Wł. Szyjkowski i T. Walsleben.

Morderstwo. W lesie czahrowskim koło Bukaczowiec znaleziono zwłoki młodej kobiety, zamordowanej. Przeprowadzone przez żandarmeryę śledztwo stwierdziło, że zamordowana jest Anną Dobrochowską, włościanką z Bukaczowiec i że zamordował ją jej mąż Tymko, którego poślubiła w jesieni z. r.

Wylewy. Woda w Dniestrze ciągle przybywa. Pod Haliczem onegdaj stan wody w Dniestrze wynosił 3 metry ponad stan normalny. Pod Żurawnem wał drogowy przy moście inundacyjnym przerwany. Woda przepływa w terenie inundacyjnym 50 ctm. wysoko. Stary Martynów zalany. Komunikacya przez most na Dniestrze w Siwce zamknięta.

W Sokalskiem wezbrała i wylała Rata. Dnia 28 zm. wystąpiła ona z brzegów i zalała milowe przedmieście w Sielcu i Parchaczu, w Sielcu 200 zagród stoi prd wodą, w Parchaczu około 25.

Również wylał Bug. W Krystynopolu, Dobraczynie, Zawiszni i Nowym dworze stoi wiele domów pod wodą. W Krystynopolu urząd pocztowy został całkiem zalany, a przesyłki pocztowe uszkodzone. Wskutek deszczu i napływu wód z górnego biegu Bugu, wody jego się podniosły do 664 ctm. ponad stan najniższy. Wszelkie ostrożności zarządzono. Wylew ten zniszczył lub uszkodził zapasy żywności, jakie mieszkańcy posiadali. Pomoc dla dotkniętych nieodzownie potrzebna.

Przemysł krajowy późno wstaje! Piszą nam z Przemyśla: Nie wierzę, byśmy zdołali rozwinąć nasz przemysł, bo obok wielu innych powodów i brak nam odpowiedniej pracowitości. Dziś rano o 7-mej miałem kupić szale i t. p. w bazarze imienia Zyblikiewicza w Przemyślu. Zastałem go niestety zamkniętym, na wywiadywania się moje objaśniono mnie, że dopiero o 9-tej rano bazar otwierają. Sklepy żydowskie otwarte, idę tam kupić co mi potrzeba, bo nie mam czasu czekać na przemysł krajowy. *N.*

Prawdopodobieństwo nieurodzaju. Oto co nam pisze p. L. Wikarski z Bieniowa w Złoczowskiem: Rolnikom grozi kompletna ruina. Po dwóch latach nieurodzaju i niskich cen zboża, wychyla się nowa klęska. Oziminy wyszły z zimy zupełnie czarne. Rolnik idzie na pole, wydłubuje korzenie i duma co z tego będzie. Jestem praktycznym gospodarzem i z góry zapowiadam, że przy ciepłym deszczu pszenica może się jako tako odnowić, lecz żyto potrzeba będzie przeorać i nasiać jarem zbożem. Przyjemny horoskop.

Półpoście w Paryżu. Z Paryża piszą: Uroczystości półpościa w roku bieżącym sprzyjała przez cały dzień pogoda prześliczna, prawdziwie wiosenna, z 15 stopniami ciepła, i dzień cały tłumy zalegały bulwary, aby przyglądać się dorocznej uroczystości praczek, od kilku już lat uświetnionej pomysłowym udziałem dzielnicy łacińskiej. Zająłem tedy stanowisko obserwacyjne na pierwszem piętrze, w domu narożnym, wychodzącym na plac Magdaleny, dającym perspektywę na ulicę Królewską, zkąd pochód miał przyjść, na linię wielkich bulwarów, a ztąd się miał udać, na bulwar Malesherbes. Od południa trotoary były szczelnie zapełnione. Na schodach kościoła w stylu greckim kilka tysięcy ściśniętych głów. Policya z trudnością utrzymuje jaki taki porządek i stara się, aby wolna była droga pochodu, po której już wstrzymano kursowanie omnibusów. Pochód tymczasem organizował się, a raczej każda część organizowała się niezależnie. Widziałem zrana w dzielnicy łacińskiej nadzwyczajny ruch, średniowieczne rycerskie i cywilne ubiory, maski murzynów i t. p., które niecierpliwi uczestnicy pochodu wcześnie przywdziali, aby się w nich pokazać kolegom i przyjaciołom po kawiarniach i ulicach. Sześć omnibusów, nie licząc dorożek, zapakowało ten wesoły rój i wśród krzyku piekielnego zawiozło na prawy brzeg, na „Cours la Reine“, miejsce zebrania. Tam przybyły wszystkie wozy prosto od fabrykantów. Tam członkowie komitetu organizacyjnego studenckiego, pp. Orize, Bril, dr. Henriquez i inni wprowadzili w swoim pułku jaki taki porządek. Tam przybyły też pojazdy pralni, a w końcu i najbliższy orszak „królowej karnawału“, która wyjechała ze swojej pralni na przedmieściu św. Antoniego, po drodze złożyła wizytę tradycyjną redakcyi *Petit Journal*'a przy ul. Lafayette'a i stawiła się wreszcie między swoimi poddanymi.

Orszak cały uformował się nareszcie i ruszył najpierw ku pałacowi Elizejskiemu, gdzie na tarasie pani prezydentowa z córką, a p. Félix Faure, nieco cierpiący, za jednem z zamkniętych okien, oczekiwali na ten również tradycyjny hołd. Owacye były długie i jednomyślne, bo wśród wesela ludek paryski zapomina o swych politycznych poglądach i o tem, że niedawno witał tryumfalnie Rocheforta. Prezydent polecił składającej mu wizytę delegacyi studenckiej, aby wręczyła królowej dnia tego bardzo piękną branzoletę. Trzeba też wspomnieć, że studenci dali dnia tego dowód pamięci o prezydencie Carnocie, który ich lat poprzednich tak życzliwie przyjmował: posłali delegacyę zrana do pani Carnot z koszem wspaniałych kwiatów. Jest wreszcie 2 godzina po południu, gdy przeszedłszy kawałek ulicy St. Honoré i Royale, podchodzi ku placowi św. Magdaleny orszak półpostny. We wspaniałych mundurach, z kaskami na głowie, najpierw odkomenderowany na ten cel oddział gwardyi republikańskiej na parskających koniach toruje drogę. Nie jedna garść *confetti* uderza w marsowe twarze gwardzistów, niejeden wąż papierowy owija się w koło szyi rumaka. Nic to: dzisiaj wszystko wolno, tylko usunąć się należy z drogi pochodowi. Dalej 12 trębaczy na koniach, w strojach z czasów Franciszka I, wydaje ogłuszające dźwięki, za nimi 4 sztandary z powagą przez konnych niesione heroldów — i 8 wozów, każdy należący do jednej z pralni paryskich i mający swoją królowę. Znowu 12 trębaczy, od których grania uszy puchną chyba na drugim końcu miasta i znowu 8 wozów; poprzedzają je jeszcze „kołowcy“ w kostyumach dzikich ludzi, a na ich czele jakiś podróżnik po Afryce, z twarzą niemożebnie rudego i zimnego Anglika.

Wozy te — to budowle bardzo pomysłowe. Jeden przedstawia oazę palmową; drugi — okręt; trzeci bastyon, ciągniony przez sześć koni, zaopatrzony w armatę, która sypie na lud tysiące małych różnokolorowych pocisków z papieru itd. itd. Każdy wóz — to światek, żyjący, śmiejący się, gestykulujący, bombardujący tłum *confetti* i serpentynami i nawzajem najgorliwiej bombardowany...

Lecz co to za hałas, przemagający nad całym szumem morza ludowego, nad oddalającym się dźwiękiem trąb? To ułani prefekta (*les lanciers du préfet*) — średniowieczna broń — w olbrzymich czapkach niebieskich, w białych pantalonach, z miotłami zamiast lanc; karabinierzy księcia karnawału w czerwonych z żółtem kaftanach, w kaskach z pióropuszami fantastycznymi, wierzchem — na żółwiach; rozproszone między nimi, wycieczki wciąż czynią między publiczność na lewo i na prawo zalotne kwiaciarki, sprzedające po 10 sous bukiety na dobroczynność, a odziane w papierowe marszczone różnokolorowe suknie. Między tą awangardą wznosi się chorągiew wielkich rozmiarów, przedstawiająca piękną kobietę w czapeczce studenckiej. Ciągną armaty w formie fajek; pudła od nich wyglądają na ogromne pudełka od papierosów i tytoniu. To studenci! Dzielnica łacińska ucieleśniła swoje szaleństwa i oprowadza je po mieście!

Więc najpierw osiołek jakiś chuderlawy, ledwo się wlokąc biedaczysko, ciągnie platformę z marnie pozbijanych desek; na niej porzucone: materac, paleta, kulawe krzesło, stalugi, tablica z napisem: *Atelier à louer*; nad wszystkiem symboliczny dzwonek na kijku; kilku *rapin*'ów w powycieranych surducinach, dziurawych z fantazyą zbakierowanych kapeluszach, wyprowadza się z mieszkania: *déménagement à la cloche de bois!* To pojazd szkoły sztuk pięknych.

Wóz wydziału prawnego: widać ogromną wagę Sprawiedliwości. Na jednej ważce leży miecz i kupa ksiąg, kodeksów i komentarzy z całego świata. Na drugiej siedzi w purpurze śliczna blondyneczka Która, myślicie, strona przeważa? Oczywiście, ta z blondynką, przynajmniej w mniemaniu adeptów prawa!

Przy sposobności szpilka pod adresem szantażystów (maîtres chanteurs): kilkunastu klownów ma na plecach nuty muzyczne...

„Królewscy uzdrawiacze“ kręcą się na swym wozie około wielkiego stołu, na którym leży rozciągnięty „machabeusz,“ czyli trup dyssekcyjny. Z brzucha manekinowi wyciągają... serpentyny, któremi rzucają ze śmiesznemi gestami na tłum. Podobno jak przed oknami pałacu Elizejskiego zaczęli „machabeuszowi“ urządzać „cięcia,“ to prezydent, choć niezdrów, pokładał się ze śmiechu i ręce mu od oklasków popuchły.

Tu grupa akademików. Na plecach mają tomy nieskończonego dykcyonarza, na literze B, otwarte; w rękach olbrzymie pióra. Skaczą, wykrzywiają się pomarszczone staruchy, a niosą na barkach kogoś, rażąco podobnego do Zoli. Wieczny kandydat ma na plecach zamiast dykcyonarza stos ksiąg z tytułami swoich dzieł i napis wielkiemi literami: *J'ai vu le Pape!* — chociaż go nigdy nie widział. Dalej wóz „Folie et Charité“ symboliczny: siedzi na nim karykaturalny książę karnawału w śmiesznie pokrzywionej masce, a jednem okiem patrzy przychylnie na młodą kobietę w bieli i w błękicie, trzymającą za rękę ubogie dziecko. Ma to być unia Szału z Miłosierdziem...

Nakoniec powitany szalonym oklaskiem tłumu posuwa się dowcipny pojazd uczniów szkoły kolonialnej: 25 konnych tuaregów w burnusach go poprzedza. Na nim pomalowany na czarno posąg Wenus *Anadyomene* pod prysznicem z *confetti* ma przedstawiać uroczystość religijną — kąpieli królowej Madagaskaru. Wkoło masa murzynów (kilku autentycznych), wojownicy w podzwrotnikowych — prawie — strojach i t. d. i t. d.

I znowu trębacze, muzykanci, heroldzi, lando komitetu organizacyjnego; król pralni, młodzieniec 19-letni, na pysznym rumaku i wreszcie wóz tryumfalny królowej półpościa. Na wysokim tronie, pod aksamitnym baldachimem, ponad wszystkiemi damami dworu i kawalerami, siedzi w blasku swoich 18-tu lat i świetnej tualety w stylu Ludwika XV, ofiarowanej przez jeden z wielkich magazynów, panna Ludwika Grimm. Obok niej dwie damy dworu, wybrane również przez głosowanie wszystkich monarchiń pralni: panna Joanna Gauthier i Wiktoryna Malinowska, z których druga o jeden tylko głos mniej otrzymała, niż królowa.

Panna Grimm, uśmiechnięta, zarumieniona, kłania się z gracyą i powagą temu ludowi, dziś poddanemu, któremu jutro jak wczoraj gorliwie prać i prasować będzie bieliznę.

Kończą pochód muzykanci, wozy pralni, oddział gwardyi konnej i nieskończony szereg wozów, które dla reklamy wysyłają na różne miejsca zabaw niektóre dzienniki itd. Niejeden doprawdy wartby był opisu, na który mi miejsca nie starczy.

Wszystko to posuwa się powoli linią bulwarów ku ratuszowi; po drodze przyłączy się do nich jeszcze pochód targów czyli hal, rynku St.-Germain itd. Tymczasem wsiadam do dorożki, aby znaleść wcześnie dobre miejsce na placu ratuszowym, bo mam w ręku program, zapowiadający ucieszne przedstawienie cyrkowe szkoły weterynaryjnej.

Gdy królowa została już przyjętą w sali ratusza przez radę miejską, zasiedli dostojnicy na balkonie, a na placu miejsce zajęli studenci, którzy urządzili prawdziwą walkę byków. Było wszystko: i banderilleros i picadoros i prima spada i byk; ale tego udawali dwaj dobrej woli studenci, odziani razem wielką skórą. Śmiechu i hałasu było co nie miara. Wkońcu ułani na drewnianych szkapach, karabinierzy na żółwiach, akademicy, uzdrawiacze itd. z wrzaskiem iście madagaskarskim przebiegli przed ratuszem, dając znak, że urzędowa ceremonia już skończona.

Po jednodniową monarchinię zajechało lando, które powiozło ją na bal pralni. Wozy zaś zaczęły się rozjeżdżać w różne strony. Pochód studencki w marnym porządku powlókł się do dzielnicy swej, gdzie długo w noc, po spaleniu na placu Sorbony księcia karnawału z gałganów i słomy, rozlegały się wrzaski i śpiewy, sypały się *confetti*, fruwały serpentyny, funkcyonowały po twarzach bliźnich miotełki z pasków papierowych. Dziś rano na bulwarach biała warstwa *confetti* grubości blizko stopy, niby śnieg różnokolorowy a miękki; a drzewa wszystkie splątane są na długo pstrą siatką serpentynów i podobne — według nie pamiętam już kogo — do rozczochranych czupryn na obrazach symbolistów.

To prawdziwie ludowe święto urozmaicone zostało i uświetnione niewyczerpanymi pomysłami i niesłychaną wesołością młodzieży studenckiej. Podobno jednak pralnie niezupełnie są z tego sądu zadowolnione. Cała bowiem uwaga publiczności ześrodkowuje się na pochodzie studentów, a wysiłki praczek i „praczy“, ku ozdobieniu wozów skierowane, przechodzą bez uwagi. Miejmy nadzieję, że do przyszłorocznego *Mi-Carême*'u zgoda zapanuje między pralniami a uniwersytetem...

Z Przemyślan piszą dnia 23 b. m. Miasteczko nasze przedstawia teraz niezwykły widok. Co dzień niemal daje się spostrzegać niby ruch jarmarczny, a w ustach każdego włościanina słyszeć wyrazy: Udyne, Brazylia, Parana. To gorączka brazylijska. Budynki władz Starostwa i Rady powiatowej, od wczesnego ranka, oblęgane są formalnie przez tłumy tych biednych obałamuconych; jedni proszą o paszporty, drudzy, rozsądniejsi o zarobek. Wydawanie paszportów, które dopiero w ostatnich tygodniach nastąpiło, działa jak zimna woda na mających gorączkę emigracyjną; bo włościanin nasz, jeśli usilnie mu się przedstawia nierozważność jego kroku, to on tem goręcej pragnie zamiar swój doprowadzić do skutku; przeciwnie zaś, jeśli da mu się możność urzeczywistnienia jego zamiaru, to on tem prędzej się cofnie. Skuteczniej jeszcze działają na tych nieszczęśliwych, wiadomości od powracających w największej nędzy emigrantów z Udine, którzy dostawszy się za ostatni grosz nad morze, znaleźli się w sytuacyi bez wyjścia. Zbyt jednak wielką jest w powiecie tutejszym gorączka brazylijska, aby te środki od razu ruch emigracyjny wstrzymały. Czynną akcyę ratunkową objęło w ręce swe zawiązane w tym celu we Lwowie Towarzystwo św. Rafała a przewodniczącym tegoż jest hrabia Franciszek Potulicki, marszałek przemyślańskiej Rady powiatowej, który nadto osobno, szczodrze dzieli moralną i materyalną swą pomoc między tych biednych obałamuconych. Zapoznający się z bliska z nędzą włościanina, spieszący zawsze z właściwą mu serdecznością ze skuteczną pomocą potrzebującym, czy to po pożarach, które kilkakrotnie w ostatnich latach miały miejsce w Glinianach, czy podczas ostatnich lat nieurodzajnych, czy wreszcie obecnie w tej powodzi emigracyjnej, zjednał sobie hr. Potulicki niekłamaną sympatyę wszystkich warstw tutejszej ludności, to też przy zbliżających się wyborach do Sejmu, dla których już teraz rozwija się agitacya, najprawdopodobniej przejdzie hr. Fr. Potulicki, jakkolwiek zdaje się, że i hrabia R. Potocki, dotychczasowy poseł tutejszy będzie kandydował. Znaną jest również okoliczność, że powiat tutejszy zawdzięcza przeważnie hr. Potulickiemu, swemu marszałkowi, jego usilnym staraniom u władz rządowych i krajowych, dotychczasowy już bardzo znaczny wzrost dobrych komunikacyj.

Nieszczęśliwie idzie tu tylko z wyborami „ojców“ tutejszego grodu, bo gdy przez cały rok bez powodu nie mógł nastąpić wybór Zwierzchności gminnej z łona nowo wybranej Rady gminnej, to obecnie przeszkadza znowu temu tyfus plamisty panujący tu zastraszająco od paru tygodni między ludności izraelicką. Może przecież da Bóg, że otrzymamy z nastającą wiosną: jaskółki, bociany i Zwierzchność gminną.

Sensacyjna sprawa. Rosya ma teraz małą panamę, której bohaterem jest — podobnie jak swego czasu we Francyi — inżynier i to jeden z najwybitniejszych w całej Rosyi, głośny twórca kolei samarkandzkiej, jenerał Annienkow. Podczas pamiętnego głodu z roku 1891 na 1892 Annienkow administrował robotami publicznemi, przy których rząd chciał zatrudnić nędzarzy. Otóż przy zamknięciu rachunków pokazało się, że Anienkow sprzeniewierzył około czterech milionów rubli. Prawdopodobnie zatem spotka go ten sam los, co napędzonego przed kilku miesiącami Krywoszeina, ministra komunikacyi.

Zmarli. Ks. Aleksander Sirak, wikaryusz w Czudcu, umarł tam w 29 roku życia. — Jan Janik, nauczyciel gimnazyum stanisławowskiego, uczestnik powstania 1863, umarł w 53 r życia. — Andrzej Seidler Wiślański, emeryt. radzca namiestnictwa i starosta-delegat, b. poseł na sejm, b. prezydent miasta Krakowa, umarł w Krakowie w 84 roku życia. — Józef Żmurko, starszy inżynier i naczelnik sekcyi konserwacyi, umarł w Przemyślu. — Henryk Prochaska, członek „Lutni“, umarł we Lwowie. — Teofil Kowalski inżynier i właściciel fabryki wyrobów betonowych w Dębnikach pod Krakowem, umarł w 52 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano +5° R. w poł. +6° R. Bar. 757. Spada. Deszcz.

Myśli.

Zgoda... Kobieta jest zerem, mężczyzna jednostką. Czemuż, wbrew wszelkim zasadom arytmetyki, mężczyzna jest tem uboższy, im więcej tych zer ma za sobą.

Teatr. Dziś we wtorek i jutro we środę „Towarzysz pancerny“, komedya w 3 aktach M. Wołowskiego, uwieńczona pierwszą nagrodą na konkursie Wydziału krajowego. We czwartek „Carmen“, opera w 4 aktach Bizeta.

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** Wczoraj przedstawiono na scenie lwowskiej po raz pierwszy „Towarzysza pancernego“, komedyę w 3-ech aktach M. Wołowskiego, odznaczoną pierwszą nagrodą na konkursie Wydziału krajowego. Bardzo licznie zebrana w teatrze publiczność przyjęła tę wyborną komedyę nadzwyczaj sympatycznie, i po każdym akcie wywoływała autora po kilka razy. Po drugim akcie wręczono p. Wołowskiemu wspaniały wieniec. Obszerną recenzyę o wczorajszem przedstawieniu zamieścimy w jutrzejszym numerze.

Część ekonomiczna.

§ **Targ na bydło.** Wiedeń 1 kwietnia. Na dzisiejszy targ przypędzono 5692 wołów, z tego z Galicyi 1091. Za galicyjskie woły płacono 51 do 61 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 2 kwietnia. Dziś zagai minister handlu obrady ankiety cukrowej, w skład której wejdzie 36 ekspertów.

Cesarz przyjmował wczoraj bułgarskiego prezesa ministrów Stoiłowa.

Rada państwa debatowała wczoraj nad drugim rozdziałem ustawy o podatku zarobkowym, a mianowicie o opodatkowaniu kas oszczędności i stowarzyszeń zarobkowych. Posłowie: Kulp, Roser, Spindler, Fournier, Schwarz, Funke i Krauss przemawiali za przyznaniem ulg kasom oszczędności. Następne posiedzenie jutro.

Wiedeń 2 kwietnia. Wczoraj odbyły się wybory 46 członków rady miejskiej z drugiego koła wyborczego. Wybrano 18 liberałów, 20 antysemitów, a o 8 mandatów odbędzie się ściślejszy wybór. Antysemici zdobyli 13 nowych mandatów, to też mają obecnie 59 członków w radzie miejskiej, nie licząc tych, którzy mogą wyjść jeszcze z wyborów ściślejszych.

Friedrichsruh 2 kwietnia. Cesarz austryacki przesłał Bismarkowi telegram gratulacyjny. Oprócz tego przesłali mu gratulacye król saski, król włoski, książę rejent bawarski i inni książęta.

Opawa 2 kwietnia. Urządzoną wczoraj przez Niemców tutejszych uroczystość na cześć Bismarka rozwiązał reprezentant władzy, gdyż odczytywano na niej rozmaite pisma powitalne, które nie odpowiadały programowi, przedłożonemu policyi, a przewodniczący zebrania nie chciał wydać komisarzowi policyi tych pism i telegramów.

Berlin 2 kwietnia. Cesarz wysłał wczoraj do Bismarka długi telegram gratulacyjny. Wieczorem odbył się na cześć Bismarka obiad dworski na 140 nakryć, w którym wzięli udział cesarz i cesarzowa, wszyscy książęta i księżne, kanclerz ks. Hohenlohe, wszyscy ministrowie, dostojnicy dworscy, członkowie rady związkowej i prezydyum parlamentu. Cesarz wzniósł toast na cześć Bismarka. Po obiedzie udali się cesarstwo z wszystkimi gośćmi do teatru na uroczyste przedstawienie.

Wiedeń 2 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego użalał się p. Czecz na to, że pobór do wojska naznaczono w Krakowie na wielki czwartek i wielki piątek, czem dotknięto religijne uczucia ludności. Prezes Zaleski oświadczył, że zwróci na to uwagę namiestnika.

Friedrichsruh 2 kwietnia. Wczoraj zjechało się tu około 4000 studentów z całych Niemiec i urządziło owacyę Bismarkowi. Bismark miał do nich mowę, w której rzekł, że wojna w roku 1866 była konieczna, wojny z Francyą zaś pragnął on uniknąć, gdyż zawsze był przyjacielem pokoju. W końcu prosił Bismark studentów, ażeby jak najmniej zajmowali się krytyką. W przemowie do profesorów rzekł Bismark, że socyaliści, członkowie centrum i Polacy są wrogami państwa.

Wiedeń 2 kwietnia. W ankiecie cukrowej, która dziś rozpoczęła swe obrady, biorą udział: minister rolnictwa hr. Falkenhayn, reprezentanci ministerstw rolnictwa, handlu i finansów, wielu posłów do Sejmu i do Rady państwa, reprezentanci obu sekcyi czeskiej rady kultury, towarzystw rolniczych z Galicyi, Czech i Szląska. Z Galicyi biorą udział: dyrektor dóbr Juliusz Frommel, poseł Czecz, ks. Andrzej Lubomirski, poseł Milewski i jeneralny dyrektor dóbr Andrzeja hr. Potockiego, Juliusz Siegler z Krzeszowic.

Obchody na cześć Bismarka urządzono w Salcburgu, Villach i Celowcu. W tem ostatniem mieście załamało się podium pod śpiewakami, a biust Bismarka rozbił się w kawałki.

Bułgarski prezes ministrów Stoiłow odjechał do Berlina.

Berno (morawskie) 2 kwietnia. Cesarz i książę Leopold bawarski przybyli tu na chrzest nowonarodzonego arcyksięcia.

Wiedeń 2 kwietnia. Na mocy rozporządzenia cesarskiego rozpoczęła od wczoraj funkcyonować samoistna dyrekcya ruchu kolei państwowych w Ołomuńcu dla morawskich i szląskich linii. Dyrektorem jej został starszy inspektor Neudek.

W komisyi budżetowej zapytał dziś p. Hallwich ministra handlu, czy rząd ma zamiar upaństwowić koleje prywatne i jakie, a jeżeli ma ten zamiar, czy postarał się o to, ażeby przez tę akcyę nie doznała uszczerbku ani równowaga budżetowa, ani regulacya waluty, a wreszcie czy w razie upaństwowienia uszanowane będą w pełnej mierze prawa już nabyte przez urzędników kolei państwowych.

Peszt 2 kwietnia. Dziś o godzinie 1-szej po północy zauważono koło pomnika jenerała Hentzi'ego, na placu św. Jerzego, jakiegoś elegancko ubranego mężczyznę, który zapalił jakiś przedmiot, a następnie uciekł. W chwilę później dał się słyszeć huk straszny. Wszystkie szyby w okolicznych domach popękały. Straż w zamku królewskim wystąpiła pod broń a policya zbiegła się ze wszystkich stron.

Skonstatowano, że pomnik jest nieuszkodzony. Sprawcę zamachu widział pewien urzędnik ministerstwa finansów i kilku policyantów jak uciekał do Christianenstadt, gdzie im zniknął z oczu. Wybuch był tak gwałtowny, że gdyby bomba podłożona była cokolwiek bliżej pomnika, byłaby go z pewnością zdruzgotała w kawałki.

Z Oedenburga, Komorna, Gracu i Aradu donoszą o strasznych powodziach. Woda zalała pola na wysokość człowieka. Wiele domów zawaliło się. Szkody ogromne, a woda w rzekach wciąż się podnosi.

Cetynia 2 kwietnia. Następca tronu książę Daniło zachorował na odrę.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 1 kwietnia. R. Puzyna z Zahaypola. W. Postruski z Wojniłowa. S. Łempicki z Wieliczki. K. Drahanowscy z Kamionki Strumiłowej. A. Loetschert z Londynu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 2 kwietnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·50 do 224·50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 334.50 do 338·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 450.— do —.—.

Monety. Dukat cesarski 5·70 do 5.80, Napoleondor 9.64 do 9.74, Półimperyał 10.10 do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 59.50 do 60·—.

Wiedeń 1 kwietnia. Notowania wieczorne. Kredyty 410·87, węgierskie kredyty 476.50 anglobank 174.00, bankverein 156.50, unionbank 333.00, landerbank 293.00, staatsbahny 445·75, lombardy 112.12, elbethale 305.75, akcye tytoniowe 248·50, rima 272.00, alpiny 86·00, renta majowa 101.61, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna 101.45, losy tureckie 81.20, węg. renta koronna 99·30, marki 60.02, ruble 131.12.

Wiedeń 2 kwietnia (godz. 11 w południ.) Kredyty 409.85, kred. węg. —.—, Anglobanki 174.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Landerbanki 292.80, Akcye tyton. 249.—, Staatsbahny 444.—, Lomb. (z kup.) 111.75, Elbethale —·—, Renta m.p. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 59.78, Losy tureckie —·—.

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Ukośny, przyćmiony promień słoneczny, przekradłszy się przez mętne szyby gmachu sądowego, padł na srebrną oprawę, zapalając w niej przelotne blaski, tak samo, jak niegdyś jasne słońce Bretanii, przeglądające się w oczach rozradowanej dziewczyny i zimne światło grudniowego, świątecznego poranka, wydobywające na jaw tajemnicę śnieżnej zaspy w Cottesloe.

Sędzia wziął różaniec do ręki i przyjrzał mu się uważnie. Wyczytał na odwrotnej stronie krzyża słowo długo wstrzymywanego przebaczenia, które po latach echo grobu przynosiło mu ze świata umarłych i westchnął. Położywszy dwukrotnie przerwane paciorki na pulpicie przed sobą, długim, wytężonym wzrokiem wpatrzył się w obwinioną i jeszcze cięższe, boleśniejsze westchnienie podniosło mu piersi.

Gracya, drżąc całem ciałem, przypatrywała mu się wzrokiem, w którym zbiegła się cała jej dusza. Poniosła się napół z ławki, jakby chcąc rzucić się ku niemu z pomocą, bo czuła, że wszystko już dla niego skończone na świecie. Serce jej rwało się, aby w tej chwili najstraszniejszej walki stanąć u boku ukochanego. Tymczasem rozprawy zwykłym trybem toczyły się dalej, a sędzia, marmurowo spokojny na pozór, siedział i słuchał. Tak upłynęło pięć minut, które zrozpaczonej kobiecie wydały się pięciu wiekami. Nakoniec przywołano drugiego świadka; wtedy sędzia, którego twarz była bardzo blada i smutna, choć ani jeden muskuł w niej nie drgnął, wstał i schronił się do swojego gabinetu, którego drzwi znajdowały się tuż pod ręką.

Gracya, niezdolna pohamować się dłużej, zerwała się z miejsca, zapuściła na twarz gęsty woal i przeprowadzona korytarzami przez wiernego mężowskiego sługę, bocznemi drzwiami udała się do gabinetu. Sędzia sam przyszedł jej otworzyć i poważnie, pytająco wpatrzył się w nią, gdy stanęła przed nim tak wzruszona i drżąca, że długo nie mogła przyjść do słowa. Czuła, że wobec tak strasznego nieszczęścia pomoc jej i współczucie będą bezsilne... Milczała więc; tylko spojrzeniem krwawego, namiętnego bólu sięgała na dno duszy ukochanego, tylko dłonie jej rozpacznie wyciągały się ku niemu w niemym uścisku.

— Droga moja — przemówił nakoniec sędzia — zostaw mnie, proszę. Nie możesz mi nic pomódz. Prawica sprawiedliwości Bożej dosięgła mnie. Tylko miłosierdzie Jego może mnie dziś zbawić.

Mówiąc to uroczystym, bezdźwięcznym tonem martwego bólu, który przekroczywszy wszelką miarę ludzkiego cierpienia, kamienną martwotą opada na dno serca, odwrócił się od żony i zamknął za sobą drzwi z głuchym łoskotem, który odbił się o jej struchlały słuch, jak zapadnięcie się grobowego wieka.

Cofnęła się przerażona, oburącz chwytając za głowę.

Ten człowiek, który obudził w niej przestrach, wstręt niemal, w takiej chwili, kiedy biegła ku niemu z wyciągniętemi ramionami, czy to był istotnie Andrzej Marlowe, jej mąż którego kochała, czciła, nad którym litowała się tak gorąco i któremu z głębi serca przebaczyła przeszłość? Ten sędzia, w powłóczystą purpurę odziany, zdawał się z całej swojej wysokości górować nad nią powagą nieznanego, a imponującego majestatu. W śmiertelnej bladości jego stężałych bólem rysów, w tym martwym głosie, przemawiającym do niej jakby z za grobu, było coś tak niezwykłego, że pomimo woli zadrżała. Jego ściągnięta twarz i zapadłe oczy, płomieniejące żarem, nadawały mu straszny jakiś wyraz. Kiedy odwrócił się od niej, Gracya uczuła się odepchniętą od jego serca i wykreśloną z jego życia na zawsze.

To pozorne odsunięcie jej od udziału w najstraszliwszem cierpieniu, jakie dane mu było zaznać kiedykolwiek, przebrało miarę bólu Gracyi. Serce jej zastygło na chwilę. Z własnej woli odwrócił się od niekochanej; dziś zmuszony był stronić od tej, którą kochał. Słyszała zgrzyt klucza obracanego w zamku i stanęła niedowierzająca, skamieniała... Po za te dębowe podwoje nic już dosięgnąć go nie może, żadne echo współczujące jej serca, krwawiącego się od blizn jemu zadanych. Pozostał sam jeden z tem strasznem widmem grozy, od którego krew ścinała się w żyłach.

— Robercie, Robercie! — krzyknęła jak obłąkana, chwytając się silnie jego ramienia, aby nie upaść od wichru myśli rozpętanych nagle w jej głowie — co on zrobi?! Niepodobna przecie, aby sądził... aby wydawał wyrok na swoje własne dziecko?!

— Może ją uniewinnić — głucho odparł Ryall.

Ale Gracya już go nie słyszała. Siły opuściły ją nagle i padła nieprzytomna, rozkrzyżowana z bólu, w progu drzwi okrutnie zawartych przed nią.

Sędzia tymczasem ponownie zasiadł na wzniesieniu pod stropem złoconego baldachimu.

Scena taka zwyczajna, którą miał przed oczami, wydawała mu się jakby całkiem obcą, tą nieopisaną grozą, która zawisła nad nią. Promienie słoneczne, wdzierające się ukośnie przez zapylone górne szyby, zdawały się krwawemi smugami przeszywać duszną atmosferę; pospolite, brzydkie twarze, wyczekująco zwrócone ku niemu, miały jakiś krwiożerczy błysk w oczach. Było coś demonicznego w ruchach i zachowaniu całego ciała prawodawczego i w szeptach zamienianych na uboczu; sędziowie przysięgli mieli złowieszczy wyraz twarzy; powietrze sali, natłoczonej gminnym tłumem, przesiąkłe oddechem tylu uciśnionych piersi ludzkich, przyprawiało o zawrót głowy; przyciszony śmiech reporterów, zamieniających z sobą jakieś uwagi na uboczu, brzmiał szyderczo. Tylko niepospolita uroda podsądnej, stojącej naprzeciwko niego, twarzą w twarz zwróconej, jaśniała spotęgowanym blaskiem w zbłąkanym promieniu słońca, który pieścił blade jej czoło, uwieńczone koroną kruczych warkoczy.

To spojrzenie, skierowane prosto ku niemu w chwili, gdy na nowo zajął swoje miejsce, zraniło go w samo serce; było to spojrzenie małej sierotki, nie uznanej przez własnego ojca wówczas, gdy z dziecięcą pieszczotą garnęła się ku niemu i odtrącona została jego lodowatym wzrokiem. Dziś dziecko, wyrosłe na kobietę, z tą samą instynktowną nieufnością spoglądało na swojego sędziego. A jednak dziwnem, nienaturalnem wydało mu się, że w tem wejrzeniu córki na ojca nie było ani miłości, ani zaufania, choć on sam nigdy nie kochał jej, ani nie pieścił. Fala bezbrzeżnej litości wzbierała mu w sercu, słuchając zeznań świadków, które potępiały ją bezwzględnie; wspomniał bowiem, że ta zgubiona, od wszystkich odepchnięta dziewczyna, drogą była nad życie jedynej tylko istocie, która dawno już w proch się rozsypała na dnie nieznanej mogiły.

Przerwany różaniec leżał wciąż przed nim na pulpicie. Była to ostatnia deska ratunku, o którą zahaczyć się mogła obrona, bo gdyby Adryanna istotnie zamierzała była zgładzić ze świata dziecko, byłaby niezawodnie usunęła wszelkie poszlaki, służące do rozpoznania go. Okoliczność ta, należycie wyzyskana przez obrońcę, mogła ją uratować.

ROZDZIAŁ X.

Gdy lady Gracya Marlowe odzyskała przytomność i ochłonęła nieco ze wzruszenia, powróciła na salę, aby doczekać się końca sprawy. Poprzednio jednak przesłała panu Luscombe kilka słów, skreślonych z gorączkowym pośpiechem na wydartej kartce z notesu:

„Na miłosierdzie Boskie ratuj pan tę dziewczynę... Zaklinam cię o to w imię wszystkiego, co masz najdroższego na świecie... Ona musi być uniewinniona..."

Kartka ta, wręczona przez woźnego, wprawiła młodego prawnika w najwyższe zdumienie. Jakże mógł uniewinnić podsądną, jeżeli dowiodą jej zbrodni i jakże żona sędziego Marlowe mogła powątpiewać, że adwokat użyje wszelkich sposobów w celu ratowania swojej klientki? Dlaczego lady Gracya obecna była na sprawie i tak bardzo interesowało się tą dziewczyną? W nim również wprawdzie wzbudziła ona niepowszednie zajęcie. Był młody, szlachetny i szalenie rozkochany w uroczej Adzie, dlatego też wszyskie kobiety, a zwłaszcza młode i piękne, budziły w nim cześć rycerską lub też, jak w tym razie, głębokie współczucie. Przytem ta nieszczęśliwa w dziwny, niewytłumaczony jakiś sposób przypominała mu jego ukochaną nietylko z imienia. Podobieństwo to zasadzało się nietyle na rysach, co na wyrazie twarzy, na sposobie trzymania prosto głowy, na pewnych ruchach i odcieniach głosu o czystych, metalicznych dźwiękach. Czyżby lady Marlowe dostrzegła to, co zdaniem jego było tak subtelnem, tak nieokreślonem, że tylko oczy kochanka podchwycić to mogły? Podobieństwo podsądnej do sędziego uderzyło go dopiero później, bo trzeba było ściślejszej obserwacyi, aby porównać twarz pięknej, niewykształconej dziewczyny z męzkimi rysami, nacechowanymi rozumem i energią. Zresztą nigdy nie oddawał on się badaniom nad ukrytemi, duchowemi cechami twarzy sędziego, które z pod chłodnej maski światowego człowieka występowały na jaw tylko w danej okoliczności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.